

Wychodzi 2 razy dziennie

zwyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1-30

na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 3 zł. 30 ct. " " 4 "

miesięcznie 1 " 10 " 1-35 "

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 60 ct.

W innych krajach: " 2 " —

Bezpłatnych domosied Redakcyi nie uwzględnia

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 " 4 "

oba wydania razem 4 " 5 "

Rękopisów redakcyi nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorażczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausman.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Posel Daszyński — a my.

Artykuł p. Daszyńskiego, umieszczony „przez gościnność“ w ostatnich numerach *Słowa Polskiego*, uważać musimy poniekąd za rękawicę, rzuconą „społeczeństwu galicyjskiemu“, za wyzwanie do publicznej dyskusyi. Nie jesteśmy zwolennikami strusiej polityki, nie sądzimy, aby piekące sprawy społeczne, czy polityczne, dały się załatwić przez wsadzenie głowy w piasek. Rzuconą rękawicę powinniśmy podnieść już choćby dlatego tylko, że przewodca naszych socjalistów spróbował wreszcie przedłożyć sprawę nie przed sąd wiedeński parlamentu, zgromadzenia w Praterze, albo czytelników *Zeit*, czy *Waage*, ale przed sąd uczciwej opinii naszego kraju.

Naturalnie byłoby płonną rzeczą spierać się o teoretyczne zasady socjalizmu, jego rzekomo zbawczy wpływ i przyszłość, jaką ma przed sobą. Nie o teorię nam tu idzie, ale o praktyczne skutki ruchu dla naszego społeczeństwa, które w pierwszej linii nam leży na sercu, — nie o hasło walki, ale o sposób, w jaki jest prowadzoną.

P. Daszyński rzucił krajowi w twarz cały długi szereg zarzutów — zarzutów ciężkich, a co najgorsza, w znacznej części słusznych. Od nich też zaczniemy.

Przyznajemy tedy, że społeczeństwo galicyjskie, mimo szumnych hasel, mając od dziesiątek lat ręce wolne do pracy, zrobiło bardzo mało i niewiele robi, w celu podniesienia i uobywatelenia ludu wiejskiego i klas robotczych;

że nie starano się zawczasu pozyskać ich zaufania, pozostawiając wolne pole innym przyjaciółom i nauczycielom;

że nasza „straż pożarna“, gasząc systematycznie gorętsze uczucia narodowe, przygotowała tem samem podatny grunt dla „nowych ideałów“;

że gdy zaczął się wreszcie nowy, silny ruch społeczny, opinia, t. j. przeważna część naszej prasy nie miała odwagi zajrzeć prawdzie w oczy i albo powtarza cześć gadaninę o „anarchistach“, „socyalistach“, „liberałach i farmazonach“ albo chwyciła się śmiesznej, a co gorsza, nieuczciwej i drażniącej polityki fałszu lub tendencyjnego milczenia.

Przyznajemy dalej, że społeczeństwo nasze, leniwe i apatyczne, zamiast przeciwstawić bojownikom nowej idei organizację moralną równie silną i zwartą, ale wyższą przez szczytność idei i czystość sztandaru, położyło swą ufność w policyi i drobnych środkach policyjnych, o których uczy historyk, że nigdy jeszcze nie zdołały zatamować pochodu jakiegokolwiek myśli.

Co do sądów doraźnych wreszcie i stanu wyjątkowego, przyznajemy, że byłoby błędem politycznym i nieszczęściem, gdyby stan ten (choćby nawet istotnie był chwilowo nieunikniony) chciano przedłużyć ponad ścisłą konieczność, jako środek walki z tem lub owem stronnictwem. Tylko bardzo krótko-

widzający polityk mógłby przyklasnąć tak obosiecznym środkom, których ostrze dziś zwraca się przeciw socyalistom, a jutro — niewiadomo, przeciw komu zwrócić się może.

Wszystko to przyznajemy, — z bolem i wstydem przyznajemy. Z drugiej zaś strony zapewni nie p. Ig. Daszyńskiego, że uczucia narodowe stronnictwu jego nie są obce, że je ono szczerze podziela i że z narodowego szlaku nie zeszło, ani nie zejdzie, przyjmujemy z zadowoleniem do wiadomości, zaznaczając zarazem, że jestto *conditio sine qua non*, jeśli wogóle zrozumieć i porozumieć się mamy. Co prawda, zapewnieniom tym uwierzylibyśmy tem łatwiej i silniej, gdybyśmy p. Daszyńskiego nie widywali nigdy w szeregach naszych wrogów, gdyby nasze grzechy i rany nie były przezeń systematycznie wywlekane przed forum obce nam i nienawistne.

Niemniej jednak zwracamy się do p. Daszyńskiego i jego partyi z zarzutem głównym ciężkim i zasadniczym — że cała propaganda partyi prowadzi się pod hasłem i sztandarem nienawiści społecznej. Pokażcie zebranie, pokażcie pismo socyalistyczne, którego przewodnią nutą brzmiąca ponad wszystkie inne, nie byłoby właśnie judzenie przeciw szlachcie i „stanom posiadającym“. To już nie przypadkowy ferwer tego lub owego mowcy, nie nadmiar temperamentu, ale system, ale taktyka walki. Z niej to robimy wam zarzut główny, wspólny zresztą i ludowcom i partyi Stojałowskiego; zarzut zaciętrzewienia, od którego *mutatis mutandis* — i „lepiej urodzone“ stronnictwa bynajmniej nie są wolne. Macie też wielką zasługę, że pierwsi przemówiliście do warstw robotniczych, zbudziliście je do samowiedzy i życia politycznego, związali w silną organizację — tak, że wogóle jest już do kogo mówić. Dlaczego jednak pierwszy głos, który słyszą, jest „hajze!“, pierwsze słowo, jakie nauczyli się powtarzać, jest: „hańba!“

Nie tedy droga do unarodowienia mas pod względem narodowym indyferentnych, ani do rozwiązania kwestyi społecznej! Przy takich hasłach przeciwnieństwa będą coraz większe, obozy staną się nieprzejednane, z przedziałów społecznych urosną przepaści.

Nie zwracamy się do tych zaślepionych fanatyków albo świadomych zbrodniarzy, których hasłem jest: „Im gorzej, tem lepiej!“ Oni zbliżają się do celu. Sieją wiatr i nie dziwią się, że zrywa się burza. Niechże na nich spadnie odpowiedzialność za szkody, jakie ona wyrządzi. Mówimy do tych, którzy w poczuciu posłannictwa poszli między lud wiejski i warstwy robotcze, a dla których dobro narodu jest najwyższem prawem. Dlaczego, pytamy, zbawienie i przyszłość tego ludu leży w walce i tylko w walce, a nie w równoległym działaniu wszystkich czynników społecznych? Czy dobrobyt jednej warstwy musi być nędzą drugiej, czy nie mogą powstawać i nie powstają nowe wartości, które wzbogaca się

równomiernie cały naród; czyż nie lepiej iść równolegle ku wspólnym celom, sumą ich, nie różnicą?

Ale, powiada p. Daszyński, w armii naszej „kawalerya“ zbyt wielką ma przewagę. Zgoda! Czyż jednak mamy dlatego wystrzelać część swej konnicy, czy raczej wzmacniać swą piechotę i artylerję?

Obowiązkiem ludzi rozumnych i dobrej woli, w szczególności obowiązkiem uczciwej prasy, jest mówić prawdę, ale adresować ją właśnie tam, gdzie się kolcem swoim ona zwraca. Szlachcie nie dajmy ani na chwilę zapomnieć o brzemieniu grzechów odziedziczonych, które wzięła w historycznej spuściźnie, i tych, które dziś popełnia. Ludowi przypominajmy, że dotąd ciemny, że tylko w miarę oświaty staje się godnym praw obywatelskich. Rozpijają cię żydzi — nie pij, wyzyskują — idź do szkoły, ucz się rachować, zakładaj kasy zaliczkowe, kółka rolnicze. Nieurodzaj, bieda — ucz się rzemiosła na zimę, a lepszej gospodarki na przyszłą wiosnę! A wy, socjaliści, którzy macie w ręku inteligentniejsze warstwy robotcze, ujęte w silną organizację, zastanówcie się, czy nie byłoby waszym obowiązkiem mówić im o potrzebie fachowego wykształcenia, o wydajności pracy, o konkurencyi, o ogólnem ekonomicznym położeniu kraju, o warunkach, w jakich próbuje rozwinąć się nasz przemysł? Nie przeszkadza to bynajmniej obronie interesów robotnika.

Dzieje mu się krzywda, istotna krzywda — niech urządzi strejk, niech żąda podwyższenia płacy, zmniejszenia godzin robotczych, niech domaga się praw politycznych — ale niech nie przyzywają się do zapatrywania, że wszystkiemu winno „łotrstwo“ szlachty i chciwość „burżoazji“, a jedynem lekarstwem na wszystkie cierpienia i nędzę: wiece, pochody, demonstracye i płomienne przemówienia.

Jednem słowem jest rzeczą uczciwości ze strony tych, którzy pragną wyzwolić i uświadomić nowe siły społeczne, aby uświadamiali je przez poznanie nie tylko praw, ale zarazem i obowiązków społecznych i obywatelskich. Do potępienia zaś i piętnowania innych warstw tem mniej prawa mają ci najnowsi, ile że sami nie przetrwali jeszcze żadnej próby i nie udowodnili niczem, że przetrwają ją lepiej, niż szlachta nasza przed wiekami.

Wiemy bardzo dobrze, że pojęte w ten sposób zadanie stronnictw ludowych i prasy jest cokolwiek trudniejszym, niż urządzanie awantur przeciw żydom, księżom, „panom“ i „burżoazji“ (!) możeby nawet propaganda tą drogą prowadzona szła cokolwiek powolniej, bo to już taka natura ludzka, że lepiej znosi dymek kadzidla, niż surowy oddech prawdy. Ale byłaby to praca uczciwsza, praca, którą oprócz garstki niepoprawnych uznałby i poparł cały naród a uwieczyla przyszłość.

Na zakończenie jeszcze jedno. Nie zarzucamy

Marya Konopnicka.

O komedyi bohaterskiej

Edmunda Rostanda.

Roksana się uśmiecha, a de Guiche wyjmuje papiery:

Właśnie tu do kompanii wszystkich mam wezwanie, Za chwilę je odbiorą... prócz kadetów! Panie... Panie Cyrano! Ha! ha! Będziesz śpiewał basem!... Więc pani ludzom stroić lubi figle?

A Roksana skromnie:

Czasem!

Ale kiedy się ma wojnę na karku, a piękną kobietę u boku, głupstwem byłoby nie korzystać z ostatnich chwil pokoju. Często już chwila niebezpieczeństwa bywała zwycięską chwilą. Tak myśli de Guiche, bo — do pioruna, — wszakże i on jest gaskończykiem także. I to gaskończykiem zimnym, giętkim, a mądrym, to znaczy takim, któremu się ostatecznie udaje wszystko.

Regiment wyszle, tak, niezawodnie, wyszle dziś jeszcze. Ale sam jutro dopiero opuści Paryż. Jutro, po tej słodkiej nocy, która go uszczęśliwi. Nie może przecież tej niebogi, co się z miłością swoją tak nagle zdradziła, zostawić niepokieszoną. Świat się do góry nogami nie przewróci, a miasto Arras, które hrabia ma oblegać, jak stało, tak do jutra stać będzie.

Co skombinowawszy, zawiadamia de Guiche Roksane, że przez dzień jeden ukryć się może w pobliskim klasztorze kapucynów. Świecki człowiek nie ma tam dostępu, lecz on, de Guiche, synowicy Richelięgo mąż!

Roksana chce go wyprawić, ale się hrabia upiera — no, i oddala się w kierunku konwentu kapucynów.

Tymczasem zapada wieczór, a piękny Chrystyan się zjawia. Jest to zwykła pora jego rozmów z Roksana *sur le tendre*, rozmów, które oczywiście przygotowywa Bérgerac. Właściwie bowiem stanowią oni bohatera romansu we dwóch razem. Jeden jest jego pięknem ciałem, a drugi jego jeszcze piękniejszą duszą. Bérgerac znajduje palacą i gorzką rozkosz w tem wynurzaniu uczuć własnych przez usta Neuvillea najdroższej kobiecie. Staje się on przebiegły. Wyłudza czasem od Roksany coś jakby program przyszłej rozmowy z Chrystyanem. I dziś uczynił to samo. Ale dziś Roksana upojona tryumfem, odniesionym nad synowcem Richelięgo, nie wybiera tematu, nie wyszukuje żadnej ścieżki do rozmowy z tak cudownie ocalonym od wojny kochankiem.

O czem ma mówić?

...O niczem! Niech tak pędzi, jak potok ze skały! Niechaj improwizuje. Niech będzie wspaniały.

— Tam do dyaska! — myśli Bérgerac, i biegnie przygotować Chrystyana do tej rozmowy, która, choć ma być „o niczem“ nie wydaje mu się wcale łatwą. Ale młody kadet wstał dziś lewą nogą z łóżka. Jest w złym humorze. Ani sobie mówić nie da o ja-

kiemś przygotowaniu. Ma dosyć tego! Nie chce powiedzieć dłużej ani słów, ani listów, ani myśli i dowcipu — nie. Po prostu zbuntował się. To dobre na debiut gadać jak papuga. Teraz on wie, że go Roksana kocha i niczego się nie lęka. Teraz jej o miłości chce mówić to, co sam wie i czuje.

Ciebie co podleciał?...!

wola Bérgerac, z rozpaczą załamując ręce.

Czy cię giez ugryzł?...!

Ale tamten się uparł. Nie i nie.

...Co u bomb miliona

Wszak potrafię uścisnąć...

W tem spostrzega Roksane i traci rezon.

Stój bracie! To ona!

Ale Bérgerac jest obrażony

...Mów sam, mój mości panie.

i oddala się, razem ze swoim dowcipem, ze swoją tkliwą i czarującą wymową.

Biedny kadet tymczasem dwóch słów wycisnąć nie umie z pustej móżgownicy. To jest myśleć się: wyciska dwa słowa, ale tylko dwa: Kocham ciebie! Mój Boże, nie jest to tak mało. Nie jest to tak zupełnie mało.

Mnóstwo młodych dam zupełnie poprzestałoby na tem. Ale nie Roksana. Albo się jest *précieuse'a*, albo się nią nie jest. Ale kiedy się jest, to takie dwa słowa wydają się zbyt proste, zbyt proste. To temat zaledwo, a gdzież są wariacje?... To kanwa zaledwo, a gdzież jest haft barwnych, świetnych słówek?

doktrynie socjalistów, że jest importowaną z obcego gruntu, bo każda myśl jest wspólną własnością całego świata. Ale razi nas w niej rys jeden znamienity, nawskróś obcy i — powiemy wprost — wstrętny naszemu charakterowi: ten mianowicie, że stawia ona interes ekonomiczny jako najwyższy czynnik, według którego grupować się mają obozy. Otóż nie wierzymy i wprost przeczymy, jakoby walka o byt materialny i „spiżowe“ jej prawa, miała być jedynym i najsilniejszym prawidłem, kierującym losami ludzkości. Wierzymy natomiast niezachwianie, że, zwłaszcza w nowym społeczeństwie, znajdują się wyższe, a silniejsze hasła, szczytniejsze tradycje, za którymi naród pójdzie w przyszłość. Ten naród, którego konstytucja w pierwotnej formie ustanawiała stopniowe uobywatelenie wszystkich warstw, w miarę zasług i świadomości obywatelskiej, naród, który, ginąc politycznie, pozostawił nam testament 3-go maja, ma przed sobą jedną tylko drogę do rozwiązania kwestji socjalnych: drogę harmonii i sprawiedliwości społecznej, opartej na miłości wspólnych ideałów i ogólnem poczuciu obywatelskiego obowiązku.

Oto jest wyznanie naszej wiary: przedkładamy je przed sąd opinii kraju, otwierając zarazem nasze łamy dla wszelkich — choćby odmiennych od naszego — poglądów, któreby mogły przyczynić się do wyjaśnienia kwestji społecznej u nas. Że kwestja ta istnieje, że jest jedną z najbardziej piekących, że załatwioną być musi — to przyzna każdy — kto nie wsadził głowy w piasek!

Kapitulacja Santiago.

Prawie w dwa tygodnie po krwawej walce, stoczonej pod murami Santiago de Cuba (dnia 1 lipca) przez gen. Shaftera, a równo w 10 dni po zniszczeniu floty adm. Cervery, nastąpiła — kapitulacja Santiago.

Stanowiła ona konieczność. Dla każdego, najmniej nawet obeznanego z wojną, było widocznem, że inaczej stać się nie mogło. Pozbawione floty Cervery, ogłodzone, zamknięte prawie ze wszystkich stron przez Amerykanów, coraz to otrzymujących nowe posiłki od strony morza, pozostawione samo swej własnej sile, musiało upaść Santiago de Cuba prędzej, czy później. Gen. Shafter rozumnie sobie postąpił, że nie kwapił się zbyt gwałtownie do ręcznego szturm, w którym zbyt wiele piersi amerykańskich musiałyby się rozbić o szanse hiszpańskie. Otoczył Santiago żelaznym, ognistym wałem armat, dał dwukrotnie próbę tego, co potrafiłyby zrobić paszce jego stu dział w chwili krytycznej — i czekał.

Cierpliwość jego została uwieńczona powodzeniem.

Krótki przebieg wypadków ostatnich dni pod Santiago przedstawiał się, jak następuje:

Dnia 3-go lipca zniszczona została eskadra Cervery; tegoż dnia gen. Shafter zapowiedział bombardowanie miasta. Na „prośbę“ konsulów i ażeby dać czas obcym i nie biorącym udziału w walce, a prędzej może dlatego, że sam nie był gotów, gen. Shafter „zgodził się“ na zawieszenie broni do wtorku, d. 5-go. W poniedziałek nastąpił *exodus* obcych poddanych na statkach angielskich. Nadszedł wtorek, lecz gen. Shafter jeszcze nie zaczynał bombardowania. Faktycznie nie był gotów. Ustawiał armaty, czekał na nowe posiłki. Tymczasem w Santiago działo się coraz gorzej. Ludzie nie mieli co jeść. Czarny chleb i ryż — oto wszystko, co dawano wojsku. Thumy zbiegów, głodne, przybywały do przednich straży amerykańskich. Opowiadali oni, że żołnierze hiszpańscy rzucają się na domy i składy i zaczynają rabo-

wać. Pomimo to gen. Toral, zapytywany, czy nie chce kapitulować, odpowiadał: *Non possumus*.

Nadszedł wreszcie piątek, d. 8 lipca.

Jakkolwiek jeszcze nie „gotów“, gen. Shafter postanowił jednak wyjść z rezerwy... Urządził małą krótką próbę ostrzeliwania miasta. Hiszpańskie armaty prawie nie odpowiadały. Próba była imponującą i musiała przekonać generała Toral, że położenie jego jest trudne, bo tegoż wieczora jeszcze przysłał parlamentarzysty. Ofiarował poddanie miasta, ale z warunkiem, że Amerykanie pozwolą wyjść jego wojsku z bronią i honorami wojskowymi. Gen. Shafter odmówił. Żądał kapitulacji bezwarunkowej. Stało na tem, że gen. Toral skomunikuje się z Madrytem, a tymczasem zawieszenie broni zostanie przedłużone do godz. 4-ej do niedzieli.

Tymczasem w sobotę d. 9 lipca Amerykanie ustawili ostatnie działa wielkiego kalibru na pozycjach. Sto paszcz armatnich patrzyło teraz z wierzchołków wzgórz na nieszczęsne Santiago. Jednocześnie przybyło nowe 6.000 piechoty amerykańskiej pod dowództwem generała Henry'ego — i 6 nowych baterji. Tegoż dnia Santiago było otoczone ze wszystkich już stron olbrzymią 7-milową podkową armat i bagnetów amerykańskich.

Gdy w niedzielę o 4-tej Toral nie dał odpowiedzi, zagrał mu Shafter krótką symfonię z armat... Była to tylko przygrywka.

Właściwa akcja zaczęła się dopiero w poniedziałek 11-go. Bombardowano Santiago ze strony lądu i morza. Działa Sampsona również ciężko dawały się w znaki Hiszpanom, jak i armaty Shaftera. Akcja zaczęła się o godz. 6-ej rano od strony lądu, o 9-tej od strony morza; trwała do południa.

Posłuchajmy, co o jej rezultacie mówi źródło hiszpańskie:

Olbrzymie pociski padały do zatoki i miasta. Trzy domy zostały zmiżdżone, 54 uszkodzono i zrujnowano. Forty Santa Ines i San Antonio zostały obrócone w gruzy. Zabici: podpułk. konnicy Pascual Herrera, por. Marina, kapitan Alvarez z pułku ochotniczego, nadto wielu żołnierzy... Amerykanie nie mieli prawie żadnych szkód. Nie wystawiali się na nasz ogień. Walczyli za nich armaty.

W południe Shafter przerwał morderczy ogień i posłał do Torala parlamentarzysty.

Kazał powiedzieć Toralowi, że ma on prawo umrzeć tam, ale nie ma prawa narażać swych żołnierzy na pewną śmierć... Odtąd nawiązały się nowe rokowania, zakończone d. 14-go — w czwartek — kapitulacją. Hiszpanom pozwolono odjechać do Europy, ale bez broni i honorów wojskowych.

Zwycięzcą pod Santiago — pomimo, że jeszcze w sobotę przybył na plac boju gen. Miles — jest Shafter.

Dzielny to żołnierz. William Shafter urodził się w stanie Michigan, lat temu 64. Jako 17-letni chłopiec, wstąpił w r. 1851 w szeregi jednego z pułków ochotniczych armji północnej; z końcem wojny domowej dowodził pułkiem. Odtąd poświęcił się stale karierze wojskowej. Długo służył jako podpułkownik 24-go pp. regularnej armji w Texasie. Zyskał tam przezwisko „Pecos Bill“ z powodu bohaterkiej walki nad rzeką Pecos. Z czasem został dowódcą 1-go pułku; w r. 1895 mianowany gen. brygadierem, doszedł przed rokiem zaledwo do stopnia generała majora. Ostatnio dowodził w Kalifornii. Nazwisko jego pozostanie związane z imieniem m. Santiago.

Wiadomości polityczne.

Osady rentowe w Prusiech. *Dziennik Poznański* pisze:

Mamy przed sobą urzędową statystykę o wykonywaniu ustawy o osadach rentowych, poczynawszy od 1891 do końca 1897 roku. Ze statystyki tej dowiadujemy się, że w ciągu owych siedmiu lat zamieniono 808 majątków ziemskich, obejmujących 184.379 hektarów obszaru, zupełnie lub częściowo na osady. Ogółem utworzono 7104 osad, obejmujących 77.283 hektarów, resztę 107.000 hektarów pozostawiono jako folwarki. Wartość owych 7104 osad oblicza statystyka na przeszło 60.000.000 marek, z czego nabywcy wpłacili dopiero 6.640.000 marek. W roku zeszłym utworzono razem z 93 majątków, 915 osad.

Co się tyczy narodowości nabywców osad rentowych, wykazuje statystyka, że od początku istnienia ustawy powstało 2292 osad polskich, 4506 niemieckich. Nadto 216 osad znajduje się w rękach Mazurów, 67 w rękach Litwinów; wreszcie 23 majątki przeszły w posiadanie Czechów, Niemców austriackich, poddanych Szwajcary i Ameryki.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem utworzono dotąd 1377 osad, w Prusach Zachodnich 2325, w Prusach Wschodnich 1026, na Śląsku 856, razem 5500 osad rentowych, z których, jak statystyka przypuszcza, jest blisko połowa (?) w rękach polskich. W roku 1897 powstało 317 osad polskich, 522 niemieckich, 74 mazurskich, 1 litewska i 1 czeska.

Tyle statystyka. Prasa hakatystyczna wiele z niej niezadowolona, gdyż zdaniem jej, stosunek na niekorzyść Niemców z roku na rok się pogarsza (!!!). Mimo wysiłków komisji kolonizacyjnej, w Księstwie i Prusach Zachodnich osady rentowe polskie współzawodniczą z niemieckimi. Dla czego tak się dzieje? — zapytuje prasa hakatystyczna. Naturalnie wyszukała sobie kozła ofiarnego w — komisji generalnej bydgoskiej. Ona to — jak twierdzi — paraliżuje działalność komisji kolonizacyjnej; komisję też generalną czynić trzeba odpowiedzialną, gdyż ona stworzyła większą połowę osad rentowych!

Dziwna to rzecz: Hakatysty ciągle skarżą się na paraliżowanie polityki antipolskiej przez komisję generalną, a my wiemy tylko tyle, że zupełnie ustąpiło zatwierdzanie planów parcelacji polskiej dla włości rentowych.

Prawdopodobieństwo pokoju jest teraz znaczne, — nie tyle dlatego, że miasto Sant-Jago kapitulowało, jak raczej dlatego, że w Hiszpanii przekonano się nareszcie, iż dalsze prowadzenie wojny nie ma żadnych dla Hiszpanii pomyślnych widoków powodzenia.

Utrata jednego miasta z okragiem nie jest bynajmniej tak ciężką stratą, któraby o dalszych losach wojennych decydować miała, więc nie to po większą prawdopodobieństwo pokoju, lecz ta okoliczność, że Amerykanie utworzyli nową eskadrę i przeznaczili ją do wyprawy na brzegi Hiszpanii. Przez to wojna może się przenieść do Europy i tu wyrządzić Hiszpanii większe szkody, niż jej wyrządziła na Kubie.

To jest głównym powodem, że rząd hiszpański pojednał się już z myślą zawarcia pokoju.

Przekonanie o koniecznej potrzebie zawarcia pokoju rozszerzyło się w kraju — nawet między wojskowymi, którzy dotąd głosili, że dalszy opór jest konieczny i możebny. Widać to z tego, że Sagasta zaniechał swej myśli ustąpienia i oddania steru władzy i ciężkiej odpowiedzialności w ręce generałów.

Ta zmiana zapatrywań w Hiszpanii, jak się zdaje — osłabiła także obawę przed wewnętrznymi

— Haftuj!... Haftuj!... — mówi Roksana, prze-
mykając oczy. Biedny kadet naciska mózg rozpa-
czliwie. Jakoż wycisnął jeszcze dwa, trzy słowa:

— Kocham cię... tak!...

A Roksana:

...Wiem o tem. Ale dalej, dalej!...

Haftuj! mów o miłości!... Bądź kaskadą!... Szalej!...

Mów mi — jak kochasz...

Chrystyan:

Bardzo!...

Roksana:

Ale jak? Jak twe serce bije?

A niebogi kadet:

Twa szyja... Chciałbym ciebie pocałować w szyję!...

Roksana jest oburzona tą pospolitością. Jakto zwykła lemieszka, gdy czekała kremu?

A ów znowu, jak pozytywka:

Kocham!...

Roksana:

Jeszcze?

Wstaje z ławki, chce odejść, ma już tego dosyć.

Chrystyan z rozpaczą:

...Co się ze mną dzieje!

To jest... Nie kocham...

Roksana siadając znowu:

Szczęściem!...

Chrystyan:

Wielbię...

Roksana:

I...

Chrystyan:

Głupieję!...

— Widzę to! — mówi suchym głosem piękna
wykwintnisia i oddalając się ku domowi, dodaje:

I tak samo stajesz się niemily,

Jakby cię wszystkie Gracye z urodą — rzuciły.

Napróżno młody baron chce ją zatrzymać,
ubłagać:

Wiem, wiem już

Odpowiada Roksana:

Kochasz...

Chrystyan:

Pani!...

Roksana:

Wielbisz... Dość tej gadki

Chrystyan:

Ależ...

Roksana:

Nie, nie! Idź sobie!

A wtem Cyrano, który wyszedłszy z za ogro-
dowego muru stykszy ostatnie słowa:

A to sukces rzadki!

Co teraz robić?

Chrystyan zapowiada, że sobie w łeb palnie,
jeśli natychmiast nie będzie przywrócony do łask
pięknej pani.

Do dyaska!

Tak natychmiast — szepce zirytowany Bérgerac:

A to palnij sobie!

Jakże cię, tak od śliny, nagle mądrym zrobię?

Nagle oświeśla się okno balkonowe, a ten wi-
dok jest natchnieniem Cyrana.

Stań przed balkonem mówi — a ja pod nim stanę —

Będę szeptał, ty zcicha mów słowa poddane.

I zaczyna się ta pełna komizmu scena miłośna,
z suferem. Roksana otwiera balkon, ale zrazu słu-
chać nie chce.

Wiem, wiem!... Kochasz...

Idź sobie!...

Lecz już po pierwszych wyrazach, jakimi się
tłómaczy Chrystyan, jest zaciekawiona. Lepiej! coraz
lepiej!... Ależ... zupełnie dobrze! Tylko,

Czemu tak wolno mówi, a nie raźniej,

Miałaby mu nagniotek strzykać w wyobraźni.

Gra staje się trudniejszą coraz. Noc ciemna,
cichy głos, jakim dotąd przemawiał Chrystyan zresztą
nagłość chwili wszystko to decyduje Bergeraca. Weiaga

Chrystjana pod balkon, sam staje na jego plecach
i zaczyna się półgłosem tłómaczyć:

...Mówi wolno, z wahaniem, bo wszak noc jest głucha,
Słowa w mroku, omackiem szukać muszą ucha.

(C. d. n.).

Kapelusze, cylindry, laski, parasole E. Machayski, Lwów
róg ul. Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

zaburzeniami i rokoszami wojskowemi, gdyż inaczej Sagasta byłby rządy oddał w ręce wpływowych generałów, aby ich od pronuncyamentów powstrzymać.

Według prywatnej depeszy z Madrytu do N. fr. Pr. z dnia 14 b. m. Sagasta miał oświadczyć z wszelką stanowczością, że wszelkie wieści o przesileniu ministerstwa nie mają żadnej podstawy. On sam zdecydowany jest wytrwać na stanowisku i wszelkimi środkami zdążać do pokoju. Wojny na Kubie należy zaniechać, bo Amerykanie są panami na morzu i mogą wygłodzić Hiszpanów, nie narażając się na kule hiszpańskie.

Wiele Izb handlowych udało się do rządu z prośbami o zawarcie pokoju, aby uratować Hiszpanię od zguby ekonomicznej.

Nie o skłonność do dalszej wojny, czy do pokoju rozchodzi się teraz, lecz o warunki. Dotychczasowe wieści głosiły, że Amerykanie żądają ustąpienia z Kuby i Porto Rico, stacyi na wyspach Kanaryjskich i 1200 milj. odszkodowania, a do chwili wypłaty zatrzymają w zastawie wyspy Filipińskie.

Z Waszyngtonu zaprzeczono tym wieściom, może tylko dlatego, że były przedwczesne, a może i dlatego, że Amerykanie tak wielkich żądań nie myślą stawiać.

Bądź jak bądź warunki, jakie Ameryka postawi, będą dla Hiszpanii bardzo twarde. I tu potrzeba dla Hiszpanii życzliwego pośrednictwa. Którekolwiek mocarstwo europejskie podjęłoby się zapewne tej przysługi, gdyby było wezwane przez Hiszpanię, ale wątpliwa jest rzecz, czy Ameryka zgodzi się na takie pośrednictwo, bo z Ameryki dochodziły już kilka razy zapewnienia, że Mc Kinley nie myśli dopuścić do tego, by którekolwiek państwo europejskie wnięsało się do tej sprawy, która w jego oczach uchodzi za wyłącznie amerykańską.

Gdyby się to sprawdziło, wówczas o gładkim przebiegu rokowań pokojowych należałoby wątpić.

Z powyższych wywodów nie wynika bynajmniej mniemanie, że wojna już teraz, lub wkrótce ustanie. Wojna lądowa na Kubie trwać będzie dalej, a ostrzeżenie fortów rozpocznie się na nowo, bo eskadry próżnować nie będą. Przyszłe losy dalszej wojny jednak nie wywrą wpływu na warunki pokoju, bo nie ulega żadnej wątpliwości, że Amerykanie ostatecznie zwyciężą.

Akademia Umiejętności w Krakowie.

Dnia 6 czerwca odbyło się posiedzenie Wydziału matematyczno-przyrodniczego, na którym prof. Browicz odczytał własną pracę p. t. „Sztuczna krytylizacja hematoidyny w komórkę mięsaka barwinkowego“, następnie zaś prof. Karliński zdał sprawę z pracy prof. S. Kępińskiego: „O peryodach ciążek hypereliptycznych“, a prof. Rostafński — z pracy p. R. Mereckiego p. t. „Nieokresowa zmienność temperatur powietrza w Polsce“.

Dnia 13 czerwca odbyło się posiedzenie Wydziału filologicznego. Przedstawił na niem p. Jan Czubek treść swojej pracy p. t. „Jan Chryzostom Góslawiec Pasek w oświeceniu archiwalnem (1667—1701)“. Autor znalazł w archiwum aktów grodzkich i ziemskich krakowskich, około 90 aktów, zawierających liczne szczegóły o Pasku z czasów jego pojątych między innymi dziesięciu spraw, nie zatytułowanych w „Pamiętnikach“ żadną wzmianką. Cały ten nowy materiał biograficzny nie podnosi wcale ten nowy materiał biograficzny nie podnosi wcale dobrej sławy pamiętnikarza; przyczynić się on może jedynie do utwierdzenia naszej ustalonej już i tak opinii o krewkości Paska i jego skłonności do pieśniactwa. Większość wydobytych przez prof. Czubka na jaw szczegółów rzuca na charakter autora „Pamiętników“, światło o wiele bardziej niekorzystne, aniżeli treść jego własnych wspomnień i wyznań.

Dnia 20 czerwca wreszcie odbył swoje miesięczne posiedzenie Wydział historyczno-filozoficzny. Mówił na niem prof. A. Lewicki: „O przymierzu Zygmunta, w księcia litewskiego, z królem rzymskim Albrechtem“. Dzieje rokowań o to przymierze nie były dotąd wcale znane; autor opiera się przeważnie na nowych, rękopiśmiennych materiałach.

Okazuje się z nich, że Zygmunt, wyniesiony na tron wielko-książęcy przeciw zbuntowanemu Świdrygielle, zająwszy jego miejsce, sam nosił się z myślą zrzucenia zwierzchnictwa polskiego i w tym celu szukał poparcia króla rzymskiego i czesko-węgierskiego Albrechta.

Drugi prelegent, dr. Wiktor Czermak podał: „Przyczynę do dziejów skarbowości polskiej w XVII. wieku“. Autorowi chodziło szczególnie o stwierdzenie: jak znaczna mogła być wydatność podatkowa ludności polskiej w XVII. wieku. Na podstawie nie-licznie drukowanych i liczniejszych rękopiśmiennych materiałów, skonstatował mianowicie, że najwyższą, dotąd znana cyfra podatków, wpłaconych do skarbu Rzeczypospolitej, przypada na rok 1663 i wynosi przeszło 19 milionów złp. Gdyby zaś wziąć przeciętną wszystkich znanych cyfr wpłaconych podatków w trzeciej ćwierci XVII. w., okazałoby się, że ludność Rzeczypospolitej płaciła w tym okresie przeciętnie 5—7 milionów złp. Dr. Czermak nie sądzi,

aby cyfry te mogły dać właściwe pojęcie o wydatności podatkowej ludności Polski w powyższym czasie, trzeba bowiem pamiętać o tem, że w Rzeczypospolitej XVII. wieku, skarbowość była podwójna, a raczej rozbita na wiele odrębnych wydziałów; że istniały osobne skarby wojewódzkie i osobne królewskie nadworne, z których liczby wobec sejmów, w rachunkach podskarbińskich, nie zdawano.

Z zakładu sierót.

Jednym z najsympatyczniejszych zakładów, pozostających pod protektorem Rady miasta i utrzymywanych kosztem miasta, jest miejski zakład sierót przy ulicy Zielonej. Mnóstwo dzieci, pozbawionych rodziców, lub też ojców tylko — znajduje tam rodzicielską opiekę, a sierocą dolę sładzi im troskliwość nauczycieli, pod których pieczą kształcą się fizycznie i moralnie i wyrastają na zdrowych i silnych obywateli miasta i kraju.

W miejskim zakładzie sierót znajdowało się w r. ub. np. 105 chłopców i 66 dziewcząt. Naukę pobierają oni w zakładach publicznych a to: dziewczęta w szkołach wydziałowych (jedna z nich uczęszcza nawet do naucz. seminaryum żeńskiego) chłopcy zaś po ukończeniu sześcioklasowej szkoły ludowej bywają oddawani do terminu, albo do szkoły przemysłowej. Ze 105 powierzonych pieczy zakładów czterech uczęszczało w ub. roku do szkół średnich, 6 zaś do szkół przemysłowych.

W tym to zakładzie odbył się wczoraj popołudniu doroczny popis działwy. Dziedziniec i boisko przystrojone były w festony i chorągwie o barwach narodowych, chłopcy i dziewczęta ubrani odświętnie, na krzesłach zasiadło wiele publiczności, krewnych i opiekunów, pomiędzy nimi zaś kilkunastu członków Rady miejskiej.

Popis składał się z części gimnastycznej i wokalne.

Przy dźwiękach muzyki „Harmonii“ chłopcy maszerowali sprawnie i śmiało „pochody ozdobne“ nie pozostawiały nie do życzenia, „ćwiczenia wolne“ dziewcząt odznaczały się precyzją w wykonaniu, następowały „ćwiczenia na przyrządach“ chłopców, których wielu ćwiczyło rzeczywiście jak wytrawni sokoli, „reje“ dziewcząt, „budowanie trójkowych piramid“ przez chłopców, oraz ich „ćwiczenia maczugami“. Ze wszystkich tych ćwiczeń najlepiej przedstawiały się „reje“ oraz „budowanie piramid“, to też oklaskom publiczności nie było końca.

W części wokalne brały udział połączone chóry chłopców i dziewcząt, bądź też osobno, a śpiewano tak pieśni religijne, jakoteż świeckie, po większej części narodowe, przy akompaniementie fisharmonium.

Ściana domu, przylegającego do boiska, ubrana była wyrobami ręcznymi chłopców i dziewcząt. W chwilach bowiem wolnych od nauki książkowej dziewczęta i chłopcy kształcą się w zakładzie, pod okiem fachowych nauczycielek i nauczycieli w robotach praktycznych; pierwsze uczą się szycia i rozmaitego rodzaju haftów, — drudzy korzystają z nauki „słójdu“, która niejednemu z nich przyda się w późniejszym jego zawodzie praktycznym. Jedne i drugie roboty wykonane były nader czysto, wystawa robót chłopców o tyle jednak przeważała nad wystawą dziewczęcych, że nagromadzone prac w wielkiej ilości, co świadczy dodatnio o sumienności i staranności nauczyciela, kierującego w zakładzie tą gałęzią nauki.

Na zakończenie popisu, z szeregów młodzieży wystąpił wychowanek zakładu, Grzywałd, uczeń VII. kl. gimn. i w serdecznych słowach dziękował zebranym członkom reprezentacji miejskiej za opiekę i troskliwość, jaką otaczają zakład i powierzają mu działwę. Imieniem reprezentacji miasta odpowiedział radny ks. kan. Lenkiewicz, a zwracając się do kierownika zakładu, p. Wonscha, dziękował nauczycielom za tę staranną opiekę, jaką otaczają osieroconą działwę, zastępując im rodziców, kształcąc nie tylko umysł i serce, ale i siły fizyczne, — działwę zaś zachęcał do wytrwałej pilności i pracy. Odśpiewaniem pieśni „Boże Ojcie“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, zakończono uroczystość.

Zakład miejski sierót pozostaje pod kierownictwem p. Teofila Wonscha, który z prawdziwym przejęciem się zajmuje się wychowaniem powierzonej sobie działwy, i jak mieliśmy sposobność przekonać się z przedłożonych świadectw szkolnych — rzetelne w pracy swojej otrzymuje rezultaty. W pracy tej znajduje on w pomocnikach swoich gorliwych naśladowców i towarzyszy. P. Włodzimierz Czernik od lat już kilku kieruje z sukcesem wychowaniem fizycznym działwy, p. Kazimierz Kwieciński zaś prowadzi naukę śpiewu.

Nauką w oddziale dziewcząt kieruje panna Jasieńska, ochmistrynią jest pani Buczyńska, kapelanem ks. kan. Wojdag, dochodzącym zaś nauczycielem dla nauki „słójdu“ p. Wład. Batoński.

Wszystkim im z tego miejsca zasyłamy „Szczęść Boże“ w usilnej pracy i zabiegach dla dobra sierót.

Leconte de Lisle.

Krwawa gwiazda.

Będzie w otchłaniach niebios wielka gwiazda krwawa, nazwana Sahil.

Rabbi Aben-Ezra.

Na zmarłych kontynentach fale letargiczne,
Kędy świata przedzgonne skonało westchnienie,
Wzdymają się milczące w bezmiarze przestrzenie;
Tylko Sahil z otchłani, gdzie noce tragiczne,
Płonie i rzuca falom krwawe swe spojrzanie.

Wśród przestrzeni bezkarnych pustej samotności,
W tej otchłani nicestwa, próżni i milczenia,
Sahil, świadek ostatni, słońce przerażenia,
Co zdławią mórz posępność, chmur zgęszcza ciemności,
Tli okiem swoim krwawem nad snem wszechistnienia.

Geniusz, miłość, ból, rozpacz, zemsta, szal wściekłości,
Sny nasze i nadzieje, kłamstwo i złudzenia,
Ziemia i niebo — wszystkim w nicość się przemienia.
Nad snem zapomnianym życia i ludzkości —
Sahil, z oczu swych krwawych, roni łzy wspomnienia.

Z francuskiego przełożył

St. Brzozowski.

Kronika miejscowa.

Lwów, 16 lipca.

Jutro :

- 17 lipca. Niedziela, *Aleksandra*.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 23, zachód o godzinie 7 minut 45.
- Dnia tego r. 1791 bitwa pod Dubienką.
- O godz. 10 przedpołud. w Wydziale krajowym posiedzenie komisji krajowej dla spraw przemysłowych.
- O godz. 4 popołud. wycieczka na Pohulanek, stowarzyszeń katolickich robotników „Jedność“ i „Przyjaźń“.
- O godz. 4 popołud. wycieczka do „Żelaznej wody“ Stow. ślusarzy itd.
- O godzinie 7 1/2 wieczorem, w teatrze letnim: „Pamiętniki szatana“.
- **Pojutrze:**
- 18 lipca. Poniedziałek, *Szymona z Lip*.
- Wschód słońca o godz. 4 min. 24, zachód o godz. 7 minut 44.
- Dnia tego roku 1863 zwycięska bitwa pod Janowem.
- O godz. 7 1/2 wiecz. w Tow. politechnicznym zebranie przyszłych uczestników wiedeńskiego kongresu chemików.

Rezygnacja p. Franciszka Zimy. W wykonaniu uchwały Rady miejskiej co do nieprzyjęcia rezygnacji p. Fr. Zimy z godności członka tejsze Rady, wystosował prezydent miasta następujące pismo: Do Wielmożnego Pana Franciszka Zimy, dyrektora gal. Kasy oszczędności, honorowego obywatela miasta Lwowa, członka Rady miejskiej itd. we Lwowie.

Szanowne pismo z dn. 14 b. m., którym WPana wniosł rezygnację z godności członka Rady miejskiej, odczytane przeze mnie na posiedzeniu dnia 14 lipca b. r., wywołało w łonie Rady prawdziwy żal, że niecne insynuacje ludzi złej woli mogły skłonić tyloletniego członka reprezentacji miasta Lwowa i jego honorowego obywatela do wniesienia rezygnacji.

W jednozgodnem przekonaniu, że wszelkie jakiegokolwiek podejrzenia WPana o szkodliwą akcję dla interesów gminy, są wprost niemożliwością, — reprezentacja miasta, dając ponowny wyraz prawdziwej cześci dla WPana, jako honorowego obywatela stolicy i jednego z najdzielniejszych i najzasłużniejszych synów kraju jednomyślną uchwałą na wniosek p. dra Radziszewskiego powzięta, nie przyjęła zgłoszonej przez WPana rezygnacji.

O tem mam zaszczyt zawiadomić WPana, z uprzejmą prośbą o przyjęcie tej jednomyślnej uchwały Rady, tak serdecznie, jak ona została powzięta i wyrażam nieplonną nadzieję, że Rada gminna naszego grodu długo jeszcze cieszyć się będzie działalnością WPana w swem granie. We Lwowie 15 lipca. 1898. *Małachowski m. p.*

Kadencja sądów przysięgłych we Lwowie została zamknięta. Następna rozpocznie się dnia 2-go września.

Ferye sądowe. Po raz pierwszy wchodzi w r. b. w życie obca dawnej procedurze instytucja tych feryj. Rozpoczęły się one wczoraj (od 15. lipca) i trwać będą 6 tygodni, t. j. do 25. sierpnia we wszystkich sądach austriackich.

W czasie tych feryj, nie dotyczących postępowania upominawczego i egzekucyjnego, załatwia się jedynie t. zw. sprawy feryalne. Oprócz sporów wekslowych i spraw ze stosunku służbowego wynikających, należą do spraw feryalnych wszystkie spory o pretensje majątkowe, których przedmiot nie przekracza wartości 50 zł., a więc wszystkie „bagatelki“. W czasie feryj sprawy prezydyalne nie doznają zwłoki; ma się je załatwiać w zwykłych godzinach urzędowych.

Cement Portlandzki

Wapno hydrauliczne i skaliste,

papę dachową, płyty izolacyjne,

wyroby z parowej fabryki cegieł i wyrobów glinianych

„STILLEROWKA“

skład wszelkich materiałów budowlanych

poleca Bracia MUND, Lwów

ulica Czarnieckiego. 14.

Ferye sądowe, podczas których do załatwienia spraw feryalnych (a należą do nich także sprawy konkursowe i sprawy ksiąg gruntowych) ma pozostać w służbie dostateczna liczba urzędników sądowych i kancelaryjnych, pozostają w łączności ze sprawą urlopów.

W regule mają otrzymywać auskultanci po 2, adjunkci po 3, sekretarze i radcy trybunałów I. instancyi po 4, radcy zaś wyższych sądów po 6 tygodni urlopu.

Pewna część urzędników uzyskać powinna swe urlopy już przed feryami, przeważna liczba podczas feryj, a reszta po feryach. (Gaz. urzęd.)

Zmiany w gronie nauczycielskiem w kraj. niższych szkołach rolniczych. Na wczorajszej sesyi uchwalił Wydział krajowy przeniesienie następujących nauczycieli niższych szkół rolniczych: Ludwika Kaweckiego z Kobiernic do Bereźnicy, Edmunda Bielskiego z Bereźnicy do Suchodołu, Jana Górskiego z Gródka do Suchodołu, instruktora Remera z Bereźnicy do Kobiernic i praktykanta Turakiewicza z Jagielnicy do Bereźnicy.

Oprócz tego uwolnił Wydział krajowy dwóch nauczycieli do nauk elementarnych w tychże szkołach i postanowił rozpiścić na te dwie posady, tudzież na taką samą posadę w nowo utworzyć się mającej szkole w Suchodole konkurs z terminem do 15 sierpnia.

Stypendyum z fundacyi Barczewskiego o rocznych 300 złr. nadał Wydział krajowy Mieczysławowi Rożańskiemu, słuchaczowi IV. roku prawa w Krakowie.

Przyjęcie dla profesorów i docentów wszechnicy lwowskiej odbędzie się dziś wieczorem w pałacu namiestnika.

W recepcyi weźmie udział około stu osób.

Wydział lekarski uniwersytetu lwowskiego zaproponował na katedrę higieny następujące terno: 1) Bądryński, 2) Jakowski, 3) Honl (z Pragi). (Przegl. lek.)

Promooye. Stopień magistrów farmacyi otrzymali na uniwersytecie we Lwowie pp.: Brillant Wiktor rodem z Tarnopola, Kurzer Edmund rodem ze Lwowa, Lourie Miron rodem z Brzeżan Mondschein Arthur rodem ze Stanisławowa i Pineles Józef rodem z Tarnopola.

Wystawa robót w szkole św. Zofii. Na zakończenie roku szkolnego otworzono onegdaj wystawę robót, którą zwiedzała dzień cały publiczność. Staranność w wykonaniu, gust i dobór barw, przynoszą zaszczyt nauczycielce p. Maryi Zieniewskiej, pod której kierownictwem dzieciaki pracują z zamiłowaniem.

Wzorowa klasa. Przy wczorajszym egzaminie w szkole żeńskiej Staszica, szósta klasa śmiało uzyskać może nazwę wzorowej, — dwadzieścia i jeden bowiem uczeń otrzymało stopień celujący, a ośmnaście dobry. Ze stopniem dostatecznym nie było ani jednej. Kierowniczką tej wzorowej klasy była pani Sydonia Broniewska.

Pożegnanie. Zasłużona kierowniczka szkoły miejskiej dla dziewcząt we Lwowie pani Skrzyńska, po siedmioletniej gorliwej pracy dla dobra tego zakładu, przeniesiona została jako dyrektorka do innej szkoły miejskiej, opróżniając trudny posterunek kierowniczy szkoły Czackiego, gdzie uczęszcza prawie wyłącznie uboższa dziatwa izraelska. Wyrazem sympatii, jaką sobie zdobyła pani Skrzyńska, było jej serdeczne pożegnanie ze strony dziatwy i grona nauczycielek. Imieniem tych ostatnich przemówiła p. Freudmanowa, poczem opiekun szkoły z ramienia okręgowej Rady szkolnej radny miasta dr. W. Holzer, złożył ustępującej kierowniczce hołd za długoletnią pracę i podniósł jej piękne zalety jako wychowawczyni młodzieży. Cały ten epizod wywarł na uczestnikach piękne i trwałe wrażenie.

Na wakacje pojechało dziś ze Lwowa mnóstwo dziatwy na prowincję, na wieś i do uzdrowisk z rodzicami i do rodziców, do domów krewnych i znajomych. Nadto dziś wyruszyły całe serye kolonistów. Staraniem Towarzystwa pedagogicznego pojechała rano pierwsza serya chłopców do Hrebenowa. O świcie, jak już po krótko donieśliśmy w porannym numerze, liczna drużyna dziatek udała się na kolonie rymanowskie, skąd dopiero za pięć tygodni wróci zdrowa po kąpielach i powietrzu słynnego z cudownych skutków Rymanowa. Na dworcu żegnało się rzewnie z dziećmi mnóstwo rodziców.

Nie uszła tam uwagi obecnych sympatyczna postać staruszka o siwej, długiej brodzie; był to p. Zontak. Tytolećni niestrudzony orędownik tej kolonii, zajmował się szczerze dziatekami; to też okrzyk „Niech żyje p. Zontak“ jaki koloniści wnieśli na pożegnanie, niechaj mu będzie całą nagrodą za pracę i ofiarę jakąłoży bez rozgłosu. Polecając tę tak żywotną sprawę i nadal twojej trosce, przekazując opiekunie kolonii, życzymy ci czerstwego zdrowia, które chętnie ofiarowujesz dla sprawy publicznej.

Do Tuchli. Pisaliśmy już kilkakrotnie, a ostatni raz przedwczoraj, o powstaniu kolonii wakacyjnej, w uroczym ustroniu górskim w Tuchli, dla dziatwy urzędników i służby kolei państwowych, na pamiątkę jubileuszu cesarza. Dziś właśnie nastąpi uroczyste otwarcie i poświęcenie kolonii.

Pierwsza część programu tej uroczystości kolejowej odbyła się dziś rano we Lwowie. O godzinie 7½ w kościele św. Anny na Gródeckim ks. Świsterski

odprawił nabożeństwo na pomyślność pięknego przedsięwzięcia i odjeżdżających do Tuchli kolonistów. Kościół przepełniła liczna publiczność ze sfer kolejowych, a przeważnie rodziny wybierającej się w drogę dziatwy płci obojga. Wszystkich oczy co chwila zwracały się na zastęp kolonistów modlących się z sercem bijącym pod wrażeniem czegoś nowego, nieznanego.

Wystąpili oni pierwszy raz w nowiutkich mundurkach, uszytych własnoręcznie dla kolonii przez komitet pań ze sfer kolejowych; chłopcy w bluzkach i spodenkach granatowych, z takimiż czapkami — wyszywanych żółto, dziewczęta zaś w sukienkach granatowych i białych bluzkach z haftem ukraińskim.

Jeden chłopak, w towarzystwie dwóch dziewczątek, trzymał w czasie mszy piękny sztandar kolonii, wspaniale powiewający wśród kościoła. To dzieło panny Knéeówny. Chorągiew amarantowa, jedwabna, z białymi szarfami i złotą frendzlą, z obu stron przesłicznie złotem haftowana. Z jednej strony napis: „1848—1898. Jubileuszowa kolonia wakacyjna w Tuchli. Szczęść Boże!“ — z drugiej wizerunek M. B. Częstochowskiej.

Sztandar poświęcono uroczystie w kościele. Do chrztu trzymali chorągiew państwo dyr. Wierzbicy, oraz kierownicy pedagogiczni kolonii pp. Romuald Tuhy, Stefan Polo i panna Janicka.

Z kościoła udali się koloniści parami na dworzec kolejowy, gdzie odbyło się wspólne śniadanie dla dziatwy. Na peronie panował niemal ścis, tyle ludzi odprowadzało odjeżdżających. O pół do dziesiątej odszedł osobny pociąg, wiozący 67 kolonistów lwowskich i liczne grono osób zaproszonych — do Tuchli, gdzie odbędzie się po południu uroczyste poświęcenie budynku kolonii i zwiedzenie zakładu, o czem telegraficznie doniesie nam dziś nasz specjalny sprawozdawca.

Grono artystów wiedeńskich dało wczoraj w sali klubu pocztowego drugie z rzędu przedstawienie, które ściągnęło liczną publiczność. Grano „Nora“ Henryka Ibsena. W trudnej i odpowiedzialnej roli tytułowej wystąpiła artystka narodowego teatru w Wiedniu, pani: Elżbieta Klein-Hruba, która traktuje te kreacje odmiennie zupełnie niż np. p. Zapolska. „Nora“ w interpretacji pani Hruba uplastycznia bardziej pierwotny refleksyjny, niż uczuciowy; gra artystki wiedeńskiej markowana jest i spokojna — temperament i nerwowe wybuchy współczesnej kobiety nie znajdują w niej silniejszego wyrazu. P. Hruba odtworzyła postać bohaterki Ibsenowskiej inteligentnie, nie potrafiła jednak podznaczyć tych subtelności uczuciowych i tej głębi psychologicznej walki, co stanowi istotę gry artystek tej miary, jak Modrzejewska lub Duse. Całość wczorajszego przedstawienia pozostawiła pod względem jednolitości wykonania bardzo wiele do życzenia. Jedynie p. Strebingier w roli Günthera stanął na wysokości zadania.

Trupa wiedeńska udaje się dziś do Tarnopola, ztamtąd zaś do Stanisławowa.

Rzadcy goście w śródmieściu. Onegdaj popołudniu zabłąkał się na dziedziniec galicyj. Kasy oszczędności olbrzymi rój pszczoł i osiadł na ścianie komina. Narodek pszczoł brzęczy o głodzie i oczekuje, czy na podwórzu Kasy oszczędności... nie wyrosną kwiaty.

Kronika krajowa.

Szkoły ludowe. Krajowa Rada szkolna uchwaliła: wyłączyć gminę Wolice z zakresu szkoły ludowej w Kalaharówce (pow. Skalat) i zorganizować osobną szkołę ludową w Wolicy od 1 września 1898; dalej wyłączyć gminę Sterkowice z zakresu szkoły ludowej w Szczepanowie (pow. Brzesko) i zorganizować osobną szkołę ludową w Sterkowcu od 1 września 1898; zorganizować od 1 września 1898 r. jednoklasowe szkoły ludowe: w Przychojcu (pow. Łańcut), w Leszczatowie (pow. Sokal) i w Brusowie (pow. Bóbrka); wreszcie przekształcić od 1 września 1898 r. szkoły ludowe: pięcioklasowe męską i żeńską w Dolinie na sześcioklasowe; pięcioklasową w Radomyślu (pow. Mielec) na czteroklasową; jednoklasowe szkoły w Sidorowie, Tuśtenkiem, Kuciubińcach i Trybuchowcach (pow. Husiatyn), w Niwrze i Krzywcu górnym (pow. Borszczów) na dwuklasowe.

Ekspozycja kraj. biura melioracyjnego w Sanoku otwartą zostaje na nowo z dniem 1 sierpnia b. r. dla powiatów politycznych: Sanok, Simanowa, Stare miasto, Dobromil, Sambor i tej części powiatu brzozowskiego, która nie korzysta ze szlaku kolei Rzeszów-Jasło.

Kierownictwo ekspozycji poruczył Wydział krajowy inżynierowi biura melior. Konstantemu Wiśniewskiemu.

Iwonicz. (Od nasz. kor.) Bawił tu w tych dniach marszałek krajowy hr. Badeni przez kilkanaście godzin. Oprowadzany przez pp. drów Rościszewskiego i Dembińskiego, zwiedził cały zakład szczegółowo i wyrażał się przed nimi pochlebnie o wszystkim. P. marszałek przyrzekł poparcie swoje w sprawie naprawy drogi od kolei do zakładu. Z Iwonicza odjechał hr. Badeni w dalszą objazdkę naszego powiatu.

Rzeszów 15 bm (Od nasz. kor.) Dziś wybrała się stąd deputacja „podatników“ składająca się z wicebur. dra Fechtegana, radcy cesars. i przełożonego Zboru Holzera, radnego dra Hochfelda i obyw. Fetta do p. namiestnika i prezydenta krajowej dyrekcji skar-

bu Korytowskiego, do Lwowa, by przedłożyć zażalenie na nierównomierny i nader surowy wymiar podatku osobisto-dochodowego.

Stanisławów, 15 lipca. (Od nasz. koresp.) Nowowabrany wydział Rady powiatowej ukonstytuował się wczoraj, wybierając marszałkiem p. Mieczysława Brykczyńskiego, syna dotychczasowego marszałka p. Stanisława Brykczyńskiego, który nie mieszkając od lat trzech w powiecie, godność tę złożył. Nowy prezes Rady powiatowej jest człowiekiem zupełnie młodym, bardzo inteligentnym i podobno dobrym gospodarzem. Należy mieć nadzieję, że młody marszałek wniesie do Rady powiatowej ten ład, ścisłość i porządek, który niektóre tylko Wydziały powiatowe w Galicyi cechuje.

Pierwszym zastępcą prezesa wybrany został ks. kanonik Eiselt, drugim inżynier pryw. p. Jaegermann. Do wydziału weszli pp.: St. Cieński, Z. Regenstreif, Łazarz Winniczuk, dr. Nimhin; jako zastępcy zaś pp.: dr. Edward Konicki, K. Kiesler, M. Ciuciak i J. Huryk.

W sprawie dzierżawy propinacyi, o czem już wczoraj doniosłem, oświadczyła się Rada miejska za ofertą dotychczasowego dzierżawcy p. Raucha, pomimo, że inne były znacznie korzystniejsze. Już po zamknięciu ofert licytacyjnych przysłał p. Rauch „wyjaśnienie“, że oferta jego pierwotna, 165.118 zł., warunkująca umowę na przeciąg czasu 6-letni, ma się rozumieć także na okres 3-letni. Rada gminna przyjęła to „wyjaśnienie“ do wiadomości, a większość zawarcie tej umowy uchwaliła, pomimo, że dodatkowa oferta „Lwowskiego Towarzystwa browarów“ zapewniała czynsz dzierżawny roczny 167.000 zł. przy zawarciu kontraktu na lat 3, a 174.000 zł. przy umowie 6-letniej. Jedynie godnem było załatwienie tej sprawy, wobec tak bardzo znacznych różnic ofert licytacyjnych, przez rozpięcie nowej licytacji, za czem też część Rady się oświadczała.

Niekorzystne to dla interesów gminy załatwienie sprawy, dało kilku mowcom sposobność do nazwania rzeczy po nazwisku i wypowiedzenia zdania swojego bez wszelkich ogródek.

Ostateczne załatwienie sprawy tej przysługuje Wydziałowi krajowemu, którego też rozstrzygnięciu rzecz całą przedłożono.

Młodzież ucząca się uczęła wczoraj pamięć ś. p. Agatona Gillera, nabożeństwem żalobnym i złożeniem na mogile jego olbrzymiego wieńca z kwiatów polnych. Przyczem pięknie przemówił akademik p. Jurkiewicz.

Dr. X.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Stulsku pod Mikołajowem. Wasyl Ochabski dobywając z córką piasek, wykonywał czynność tę tak nieostrożnie, że został zupełnie zasypany urwiskiem i poniósł śmierć na miejscu. Córkę, kilkunastoletnią dziewczynę, również zasypała, wydobyto żywą.

Wykopalska. W Wyciążach pod Krakowem, wykopał Jan Stempak monety srebrne, ruble i ewangeliery z Matką Boską z czasów Maryi Teresy. Odkrycie to zrobił w własnym domu, kładąc podłogę do czytelni; w tem miejscu dawniej była komora.

Na dar honorowy dla „Gazety Opolskiej“, której redaktor Koraszewski za patriotyczną działalność odsiaduje karę ośmiomiesięcznego więzienia, złożyli w naszej Administracyi: Goście w restauracyi Najmarka, w Rynku, złożyli wieczorem dnia 15 bm. 5 zł. 70 ct., St. Blotnicki z Stanisławowa: od dr. Dawidowicza, dr. Majewskiego, dr. Dobruckiego i St. Blotnickiego po 50 ct.; K. Słoński 20 ct., Helena Śląska z Liska 1 zł., Franciszek Zima 10 zł., dr. W. P. 50 ct., dr. P. W. 50 ct., z kancelaryi notar. P. 2 zł. 50 ct.

P. Czerwiński z Krakowa prosi na zaznaczenie, że broszurka, którą mu skonfiskowano, o czem mieliśmy onegdaj depezę, była allegatem do aktów sądowych.

Ślub p. Adama Teofila Cehaka, zast. nauczyciela szkoły realnej lwowskiej, z p. Augustyną Żurawelówną, odbył się dziś rano w Bóbrce.

Tow. Szkoły ludowej (Koło pań) składa podziękowanie Księgarni polskiej we Lwowie za ofiarowanie mu 100 książek.

Kongres chemików. Panów, którzy mają zamiar osobiście wziąć udział w III międzynarodowym kongresie dla chemii zastosowanej we Wiedniu w czasie od 27 lipca do 3 sierpnia b. r., zapraszamy w celu wspólnego porozumienia się i poznania porządku dziennej całego kongresu, na posiedzenie, które się odbędzie w poniedziałek dnia 18 b. m. o godzinie 7½ wieczorem w lokalnościach Towarzystwa politechnicznego (Rynek 1. 30, I piętro). Za Komitet lokalny dla Galicyi wschodniej: Przew. prof. Br. Pawlewski. Sekr. W. Włodzimirski.

Z towarzystwa politechnicznego. Gremlina wycieczka członków Towarzystwa dla zwiedzenia lwowskiej centralnej stacji elektrycznej odbędzie się w poniedziałek 18 bm. Zebranie na dworcu kolei elektrycznej przy ul. Wóleckiej o godz. 7 wieczorem. Wydział towarzystwa uprasza członków o liczny udział. Towarzystwo pań pożądane.

Znalezione. Właściciel zgubionych wczoraj na Łyczakowie naprzeciw szkoły św. Antoniego, planów (zdjęcie sytuacyjne i niwelacja placu Gołuchowskiego z otoczeniem) może się zgłosić po odbiór do handlu p. Domaina przy ulicy Halickiej 1. 8.

Dzisiejszy numer obejmuje 12 stronnic druku.

O. T. Wincklera Syn FARBY olejne
w najlepszej jakości szkodkoschnące,
do malowania podłóg, drzwi, sztachet, ogrodzeń, parkanów, itd.

FARBY lakierowe do podłóg, schodów i sprzętów domowych, dające się wymywać, nie tracąc połysku.

BRUNOLINA i PASTA
do odświeżania mebli matowych, jakoteż i politurowanych z lazurą.

Lwów, Rynek 28 — poleca:

IGNACY Nałęcz ODRZYWOLSKI

żołnierz wojsk polskich z roku 1831,

ozdobiony krzyżem Virtuti Militari.

urodzony w r. 1814, opatrzony ŚŚ. Sakramentami,
zmarł w d. 15. lipca br. w Krakowie.



Wyprowadzenie zwłok z domu l. 13 przy ul. Smoleńsk na cmentarz miejscowy odbędzie się w niedzielę dnia 17. lipca b. r. o godzinie 5 popołudniu, na które w smutku pograżona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

Nabożeństwo żałobne

odbędzie się w poniedziałek dnia 18. b. m. o godzinie 9 rano w kościele OO. Kapucynów w Krakowie.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Popularny żywot Mickiewicza. (Ukończona wierszka. Żywot Adama Mickiewicza popularnie skreślił Władysław Belza. Z 31 rycinami. Lwów. Księgarnia H. Altenberga 1898. 80, str. 104). W książce tej spłoty się z sobą dwie nieocenione zalety: pietyzm dla przedmiotu i dar ujmującej, serdecznej prostoty, bez której żadne dzieło popularne nie będzie, choćby sto razy zakwalifikował je autor, jako popularne.

Belza dedykował swą pracę synowi. Być może, że ta myśl także, iż w pierwszym rzędzie podarek to dla syna, podtrzymywała go przez cały czas pisania w tonie ciepłej, nietylko do umysłu, lecz i do serca trafiającej gawędy ojcowiskiej. Nie ma tam wyszukanej kwiecistości, ani bombastu moralizatorskiego; nie ma pedanterii, ani oschłości. To ojciec opowiada synowi o wielkim człowieku, który jest chlubą i umiłowaniem narodu, „mlekiem i miodem“ pokoleń; opowiada o jego życiu i jego dziełach; a z opowiadania czuje się, jak gorąco pragnie w syna przelać te uczucia, które sam żywi dla wielkiego piewcy narodu, a zarazem roznieścił w młodym sercu żar miłości dla tych wzniosłych ideałów, jakimi rozbrzmiewa lutnia nieśmiertelnego wieszczka.

Książka przeznaczona jest dla podrastającej już młodzieży, dzięki temu przeznaczeniu autor nie potrzebował zbyt obniżyć dyapazonu i omijać wielu szczegółów, prawie niezbędnych dla charakterystyki Mickiewicza, jako poety i jako człowieka, a nieprzystępnych dla dziecięcego umysłu.

Piękne typograficzne wyposażenie książki, liczne a doskonale oddłoczone ilustracje, nadto ozdobna, gustowna oprawa, wykonana w pracowni Zenczykowskiego, zadowolają w zupełności wymagania estetyczne.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Wiedeń, 16 lipca. Dzienniki dzisiejsze zajmują się po części kapitulacją Santiago, po części zaś wczorajszymi konferencjami wielkiej własności z rządem.

Neue Freie Presse w komunikacie wiernokonst. własności wielkiej widzi ponowny dowód, że hr. Thun powinien bez namysłu znieść rozporządzenia językowe. Zarysy przedłożonej ustawy okazały się niemożliwymi do przyjęcia, w całych Morawach nie byłoby ani jednego okręgu czysto niemieckiego. Obowiązkiem Thuna jest nie ograniczać się próbami dotychczasowymi, ale działać dalej w kierunku porozumienia obu narodów. To jest powinnością prezydenta ministrów, za to mu płacą.

Deutsches Volksblatt sądzi, że hr. Thun pokazał w akcji językowej jeszcze mniej szczęśliwą rękę, niż Badeni i Gautsch.

Natomiast *Fremdenblatt* dopatruje się między komunikatem wielkiej własności, a uchwałą przywódców klubowych, różnicę na korzyść rządu i stwierdza, że stosunek wielkiej własności do rządu jest znacznie przychylniejszy, niż stosunek innych klubów niemieckich.

Deutsche Ztg. wobec agitacji, jaką rozwijają przeciw prezesom klubów Wolf i Schoenerer, wzywa do jedności i zgody, gdyż w przeciwnym razie sprawa Niemców przebiegnie z kretesem.

Wiedeń, 16 lipca. *Ostdeutsche Rundschau* w artykule zatytułowanym „Rosja i Poznań“ donosi, że komitet zjazdu kekarzy i przyrodników polskich uchwalił przenieść zjazd do Pragi. Organ Wolfa zadowolony jest z tej rzekomej uchwały, bo w Pradze zdaniem tego pisma uczestnicy zjazdu będą mogli z pewnością swobodniej rozwijać swe antygermańskie tendencje, tak, że Niemcom otworzą się wreszcie oczy na agitację poznańską.

Wiedeń, 16 lipca. *N. Fr. Presse* potwierdza wiadomość, że członkowie konferencji wiernokonstytucyjnej wielkiej własności czynili hr. Thunowi

rozmaite propozycje celem przeprowadzenia zmian w projekcie ustawy językowej, ale prezydent ministrów co do tych zmian nie objawił swego zdania. Zdaniem *N. Fr. Presse* widocznym jest, że hr. Thun zobowiązał się wobec Młodoczechów do nieczynienia Niemcom żadnych więcej koncesji, więc też nie może się co do zmian żadnych oświadczyć zanim nie wysłucha zdania Młodoczechów.

Tenże organ przypuszcza, że rząd nie zwoła już Rady państwa w roku bieżącym i przyznaje, że częściowe przesilenie gabinetu zostało chwilowo zażegnane.

Wiedeń, 16 lipca. Z kół dyplomatycznych donoszą, że mocarstwa europejskie nie mają zamiaru interweniować dla zawarcia pokoju hiszpańsko-amerykańskiego. Zdaje się, że tylko Anglia wystąpi z interwencją.

Co do bliższych warunków pokoju, zachodzą jeszcze bardzo wielkie trudności. Amerykanie żądają odstąpienia Kuby i Portorica, Sagasta zaś godzi się wprawdzie bezwarunkowo na utratę Kuby, która i tak już oddawna nie ma żadnej dla Hiszpanii wartości, natomiast Portorica Hiszpania żadną miarą odstąpić nie chce. Ameryka żądać ma Portorica zamiast odszkodowania wojennego.

Mc Kinley chce w ten sposób Hiszpanów zupełnie wyprzeć z Ameryki i doktrynę Monroe'go praktycznie przeprowadzić, tak, aby w Ameryce doszczętnie wpływ europejski wygubił. Natomiast prezydent Mc Kinley rzekł się już podobno pretensji do Filipinów.

Co do sytuacji wewnętrznej w Hiszpanii, to ze strony republikanów nie grozi chwilowo żadne niebezpieczeństwo, bo są na liczne grupy rozbici, za to karliści rozwijają agitację, która przybierać zaczyna groźne rozmiary.

Wiedeń, 16 lipca. Słychać, że cesarz udzielił sankcji uchwalonym przez rozmaite Sejmy krajowe ustawom o uwolnieniu podatku osobisto-dochodowego od dodatków krajowych. Natomiast uchwały niektórych Sejmów, nakładające wysokie dodatki do podatku od płac, miały nie uzyskać sankcji cesarskiej.

Baden pod Wiedniem, 16 lipca. Policja tużejsza zabroniła również gry w pokera w kawiarniach.

Praga, 16 lipca. Prezydent wyższego sądu krajowego Rumler wyjechał na urlop i prawdopodobnie nie wróci już na zajmowane stanowisko. Rumler cieszy się wielką sympatią u Niemców, natomiast Czesi pragną jego ustąpienia i zamianowania w jego miejsce Młodoczecha.

Warszawa, 16 lipca. *Gubernskie Wiedomości* donoszą, że jeden z zarządów powiatowych poruszył sprawę opłaty kar, za niestawienie się żydów do poboru wojskowego.

Ponieważ kary te wpływają nieregularnie, preto ów zarząd powiatowy radzi, aby czynić całe gminy żydowskie za nie odpowiedzialnymi, nadto proponuje, aby komisje wojskowe wykreślały nazwiska zmarłych zbiegów, a to na podstawie zeznań osób wiarogodnych, tak chrześcijan, jak żydów.

W Warszawie mają powstać dwa dworce z charakterem centralnym: jeden w miejsce dzisiejszego wiedeńskiego w środku miasta dla pociągów lewego brzegu Wisły, drugi w środku Pragi dla pociągów kolei nadwiślańskiej, terespolskiej i petersburskiej.

Warszawa, 16 lipca. Kancelarya politechniki otwartą będzie niebawem w gmachu przy rogu ulic Marszałkowskiej i Hożej.

Z powodu deszczów poziom wody na Wiśle pod Warszawą podniósł się o dwie stopy.

Studia nad budowę kolei warszawsko-kaliskiej przerywano nagle na całej linii.

Poznań, 16 lipca. Ponieważ rozszerzenie działalności komisji kolonizacyjnej na Prusy wschodnie jest niemożliwym, bo ustawa uchwalona została tylko na W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie, przeto prasa hakatystyczna domaga się uchwalenia osobnych środków na podtrzymanie zagrożonej rzekomo w wschodnich Prusach niemieckości.

Kraków, 16 lipca. Minister dla Galicji Jędrzejowicz przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków do Wiednia.

Kraków, 16 lipca. Z powodu 100-letniego jubileuszu istnienia 12 pułku dragonów, odbyło się dziś o godz. 8 rano nabożeństwo polowe na błoniach. Odprawił je w asystencji kapelanów proboszcz wojskowy, Londmann, w obecności komendanta korpusu Albori'ego, oraz zaproszonych gości, między którymi byli: delegat namiestnictwa Laskowski, prezydent Friddlein, marszałek Paszkowski, poseł Popowski w mundurze ułańskim, ks. Poniński w mundurze oficera obrony krajowej, dawni oficerowie pułku, kilku weteranów, mnóstwo pań.

Po defiladzie przed kom. Alborim, pułkownik przemówił najpierw po niemiecku, potem po czesku i zakończył okrzykiem na cześć cesarza.

O godzinie 12 odbyło się śniadanie dla oficerów i gości, na godz. 2 zapowiedziane wyścigi, na 8 obiad w kasynie wojskowej.

Kraków, 16 lipca. Dziś przed południem zakończyła się rozprawa, o której donieśliśmy rano.

Przebieg rozprawy wykazał brak jakiegokolwiek poważnego z góry porozumienia między obwinionymi niemniej brak zamiaru zbrodnego napadu i uszkodzenia cudzej własności.

Niektórzy z żydów n. p. karczmarz Brandes wystawił obwinionym najlepsze świadectwo. Po obrobie dra Adama Robilewicza, trybunał udał się na dwugodzinną naradę i ogłosił wyrok, skazujący za zbrodnię gwałtu publicznego:

Walentego Książka na 5, Adama Torbę na 4½, Andrzeja Zielnika i Józefa Maja na 4 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz na tydzień, oraz na odszkodowanie solidarne szkód wyrządzonych. Innych uwolniono.

Skazani przyjęli wyrok, prosząc tylko o odroczenie odsiadki na 4 tygodnie, co do czego Izba radna powoła odpowiednio postanowienie.

Stryj, 16 lipca. W wyprawie do Tuchli (zob. Kronikę. Przyp. Red.), bierze udział około 600 osób, w ich rzędzie dyr. Wierzbicki z małżonką i wszyscy szefowie departamentów lwowskiej dyrekcji kolei.

W Stryju powitała przybycie pociągu wiozącego gości muzyka koleją; poczem chór czytelników kolejowej odśpiewał kilka pieśni.

Peron przepełniony publicznością. Zapał powszechny.

Dano tu śniadanie wspólne dla dziatwy i gości.

W rzędzie gości znajdują się: wiceprez. Szajer, radca szkolny B. Baranowski i dyr. M. Baranowski, inspektor Tokarski, radca Morawetz.

Petersburg, 16 lipca. *Nowoje Wremia* omawiając prądy szowinistyczne, panujące obecnie w Anglii, sądzi, że prądy takie nie zawsze prowadzą do rozlewu krwi.

Wprawdzie prze do wojny część społeczeństwa, spodziewająca się z tego korzyści, ale rozsądniejsi zwykle odnoszą zwycięstwo.

Anglicy chcieliby teraz prowadzić wojnę, ale szukają naiwnego sprzymierzeńca, któryby wojnę rozpoczął. Ten naiwny sprzymierzeniec wszakże się nie znajduje.

Przed 100 laty panowało podobne w Anglii usposobienie przeciw Rosji. Ministerstwo pragnęło wojny, ale ówczesny ambasador rosyjski, Woroncowa, umiał zręcznie ostrze tych zapędów uchylić i wnet prądy rozsądniejsze zyskały przewagę. Porównanie to w obecnej chwili jest bardzo pouczające.

Waszyngton, 16 lipca. W armii amerykańskiej na Kubie w ostatniej dobie było tylko 23 nowych wypadków zaskarżenia i trzy wypadki śmierci na żółtą febrę.

Wiedeń, 16 lipca. Dziś o godz. 12:30 z południa notowano: Kredyty austriackie 359.25, Kredyty węgierskie 394.—, Anglobank 157.25, Unionbank 296.—, Bankverein 267.—, Laenderbank 226.50, Boden Credit —.—, Alpiny 163.60, Rima Muranya 253.—, Prager Eisen —.—, Kolej państwowa 358.—, Kolej południowa —.—, Elbethal 262.50, Lombardy 77.50, Austriacka renta koronowa —.—, Węgierska renta koronowa 99.05, Renta majowa 101.70, Akcje tytoniowe —.—, Węgierska renta złota 120.80, Losy tureckie 60.00, 20 franków 9.525, Marki niemieckie 58.86.

Uspokojenie silne.

Berlin 16 lipca. O godz. 12 min. 00 notowano: Kredyty 225.—, Disconto Commandit 199.10.

Uspokojenie wyczekujące.

Picquart i Esterhazy.

Paryż, 16 lipca. Senator Trarieux oświadczył, że pogłoski o samobójstwie Picquarta są zupełnie zmyślane. Trarieux sam udał się wczoraj po południu do więzienia i wprawdzie z powodu nieobecności sędziego śledczego nie mógł rozmówić się z Picquartem, ale dyrektor więzień oznajmił mu, że Picquart jest zupełnie zdrow i zachowuje się z podziwu godną odwagą i stanowczością.

Dziennik *Droit de l'homme* dowodzi, że przyjaciele Esterhazy'ego rozmyślnie rozsiewają pogłoski o samobójstwie i zwaryowaniu Picquarta, aby w ten sposób osłabić wartość jego zeznań.

Donoszą także, że prokurator zamierza postawić wniosek aresztowania kilku przyjaciół Picquarta, między innymi wiceprezydenta senatu Trarieux i Jaurès'a.

Niedyspozycya Brissona jest zdaje się tylko politycznej natury, ponieważ w łonie gabinetu zachodzi różnica zdań co do sprawy Dreyfusa. Minister wojny Cavaignac sprzeciwiał się podobno aresztowaniu Esterhazy'ego, było to jednak wolą Brissona.

Paryż, 16 lipca. Pogłoski, że generał Zurlinden wniósł skargę na sędziego śledczego Bertulusa, oraz druga pogłoska o uwolnieniu Esterhazy'ego z aresztu nie ma żadnej podstawy.

Dziennik *Aurore* ogłosił list Zoli do prezesa

Odnaczona w r. 1894 najwyższą nagrodą Ministerstwa handlu

Fabryka asfaltu Szeligi Łyszkiewiczza

inżyniera we Lwowie, ul. św. Marcina 1. 29 poleca

elastyczne PŁYTY IZOLACYJNE, LAK, asfalt świeży, SMOŁĘ angielską bezwodną do konserwacji dachów tekturowych, żelaza i drzewa. Fabryka osusza asfaltem, jako jedynym środkiem najbardziej zawilgocone ściany w mieszkaniach.

Dalej świeży kwiat zostawia plamę na jasnej sukni. Tych wszystkich niedogodności nie ma przy „bouquet bijou“, który jest ostatnią nowością paryską i dlatego o nim wspominam. Ten bukiet, powstaje ze sztucznych kwiatów, których listeczki gęsto dyamentami zasiane robią wrażenie świeżo rosą skropionych dzieci pięknej Flory. Są one związane, podobnie, jak się wiąże świeże kwiaty i spięte szpilką, przedstawiającą motyla, chrząszcza lub innego owada. Naturalnie, że osiąga się i zapach przez nalanie kroplą odpowiedniej perfumy do kielicha kwiatowego. Kwiaty te jeszcze piękniej odbijają przy sukniach, jak naturalne. n. p. żółte orchidey, spięte brazylijskim świetnym chrząszczem przy czarnej jedwabnej toalecie, rosą błyszczące konwalie i fiołki, spięte świtezianką przy sukni matowo-zielonej lub bladorożowej. — W ten sposób zrobione bukietiki konwalii, fiołków lub pojedyncze róże spotyka się często, nawet przy sukniach spacerowych, a efekt jest ten sam, choć zdawałoby się, że nie są one stworzone dla świata dziennego. *Stela.*

NA PODOLU

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA

napisał

WOJCIECH hr. DZIEDUSZYCKI.

(Ciąg dalszy).

Maksym patrzył długo na Jana. Dwie wielkie łzy wypłynęły mu z oczu i odezwał się po polsku, zaniechawszy znowu afektacji prostoty:

— Chcesz, abyśmy zamienili miejsca? Czyż nie wiesz, tak dobrze jak ja, że to jest niepodobieństwem? Czemże ty będziesz na gruncie chłopskiego bogacza? Nie potrafisz obejść twojego mienia, nie będziesz miał z czego żyć, tam gdzie ja znajduję dostatek, nie potrafisz sam ręki przyłożyć do pracy, nie potrafisz się obracać między ludźmi prostymi. Co mnie boli u nich, to ciebie zabije. Ich poufałość będzie dla ciebie śmiertelną obelgą, ich zabawa rzeczą wstrętną. Będziesz im się wydawał śmiesznym, niezręcznym, głupim, i w tych stosunkach będziesz głupim naprawdę. Twoje życie pośród chłopów, jako chłopą, będzie nieustającym upokorzeniem, podobnie jak moje życie pośród panów, jako pana. Zamieniać się nie możemy. Patrz! splonęły dowody tego, że Wielohorski i że mógłbym mieć prawo do twojego majątku. Jeźlibyś mi teraz darował Czorną, musiałbym na niej siedzieć, jako prosty chłop, Maksym Kilimko, z którego pański kaprys zrobił pana. Ciebieby miano za waryata, a mnie za nikczemnika i obu słuszenie. Nie! niech ci się wydaje, że tych ostatnich dni nie było! Wróć spokojnie do domu, obejmij majątek i żyj jak miałeś żyć. Zeń się z panną Ziemińską, bądź szczęśliwym, szlachetnym, użytecznym. I ja będę żył, jak miałem żyć, jako chłop; przyjdzie mi to teraz trochę trudniej, bo poznałem lepiej chłopą i budzi we mnie wstręt. Ale ty bądź, Jasiu, moim dobrodziejem! Jeśli możesz, nie zrywaj przyjaźni ze mną. Ucz mnie, podpiraj, prowadź, a może zniósę moją dolę, może przydam się na coś Bogu i ludziom, może nabiorę zasługi jakiejś, która mi uczyni życie znośnym.

Maksym skończył mówić, a Jan rzucił mu się w objęcia. Obaj plakali długo w bratnim uścisku.

LII.

Jan i Kazimierz nie poszli do dworu. Maksym zaprowadził ich do własnej chaty, przy rannym już brzasku. Zastali tam zawodzącą Donię. Powstrzymała na chwilę zawodzenie, kiedy ujrzała wchodzących i pytającym wzrokiem spojrzała na Maksyma.

Rzekł:

— Dajcie, matko, co jeść panu hrabiemu i panu Ormiańskiemu. A niech się słudzy z chaty ustapia, bo panowie zostaną tu u nas, aż się pogrzeb skończy.

Donia usłuchała syna. Podała, co było pod ręką, wódkę, chleb i żyłki przygotowane na dzień świąteczny. Potem jednak pociągnęła Maksyma za rękaw na stronę i spytała się go:

— A co ty zrobisz z panem hrabią? Czy będziesz ich przy sobie trzymał we dworze?

— Oni będą w swoim dworze mieszkali, jak tylko się pogrzeb skończy, a ja tu będę siedział na moim gruncie, tak jak tatko siedzieli.

— A to dlaczego? Przecie ty teraz jesteś panem we dworze? Tylko proszę cię, nie zapomnij o twojej matuli!

— Nie, matko! to wszystko bajki! Bóg strasznie skrzywdził ojca i Fedzia, dlatego, że chcieli pana ruszyć z dworu. Zresztą pamiętajcie, że ja przysięgłem nie brać dworu i majątku. Dotrzymam przysięgi, jestem chłopem i chłopem zostanę.

Maksym mówił takim głosem, że Donia już nie odpowiedzieć nie śmiała; zrobiło jej się tylko strasznie żal, zaczęła zawodzić szczerze i pobięła nie długo potem do dworu, aby zobaczyć swoich umarłych.

Jan, zjadłszy śniadanie, rozmyślał. Życie uśmiechało mu się znowu, ale coś mu mówiło, że się upokorzy, uwierzywszy w ten uśmiech i przyjąwszy dar, który mu Maksym robił. Walczył z sobą, czując, że ulegnie, a nie wiedząc, jak się Maksymowi odplacić, jak przeszkodzić temu, aby nie był nieszczęśliwym, pośród otoczenia ludzi niższych moralnie, do których obudziła się w nim nagle niechęć zmieszana ze wzdargą.

Maksym wrócił od rozmowy z matką i siedział przy Janie milcząc.

— Słuchaj, bracie — rzekł Jan — ty chcesz, abym od ciebie przyjął łaskę, za którą się nigdy odplacić nie mogę, abym sam żył pośród bogactw, do których nie mam żadnego prawa i abym ciebie stracił do życia, w którym będziesz nieszczęśliwy, zajmując sam miejsce tobie przynależne. Jakżeż będę mógł spojrzeć na własny obraz w zwierciadle, jeśli sobie tak postąpię?

— Nie kuś mnie już, Jasiu! Te papiery mnie kusily tak samo i dlatego spaliłem papiery.

— Ależ ja cię nie namawiam do niczego złego. Lękam się, że ty mnie namawiasz do nikczemności.

— A czy zapomniałeś o moich przysięgach? Namawiasz mnie do krzywoprzysięstwa. To przecie rzecz straszna.

Na ten argument umilkł Jan, przez chwilę, spuściwszy czoło w zadumie. A kiedy znowu podniósł głowę, rzekł:

— To dobrze, wezmę połowę Czornej, a ty weźmiesz drugą połowę.

— Nie kuś, mówię ci! Przysięgłem, że...

twojego majątku nie przyjmę, że pozostanę do śmierci chłopem. Dotrzymam przysięgi.

— Rób co chcesz, ale nie żądam odemnie upokorzenia nadmiernego. Nie chcesz się dzielić majątkiem, tylko chcesz, abym wziął od ciebie w darze wszystko, co twoje, dlatego, że mnie masz za niedołęgę, który sobie nie poradzi, jeśli nie będzie podparty pieniądzem. Więc dowiodę ci, że nie taki niedołęga. Daru nie przyjmę. Niech majątek zostanie bezpieczny, a na życie potrafię zarabiać.

— Potrafisz, jak zechcesz. Wierzę, nie przeczę. Ale co się stanie z Czorną? Może ją oddasz bratu twojemu, Augustowi, aby miał nowe pieniądze do zmarnowania i aby Czorną oddał za parę lat w ręce żydowskie? Może ją oddasz na własność tujejszym chłopom, którzy są tak ciemni i niedołężni, że majątek zniszczą i tem się nawet nie wzbogacą, tylko rozpiją się i zgubią, zbałamuceni darowizną? A może oddasz w ręce rządu, aby urzędnicy mieli na czym siedzieć? Chcesz pokazać, że nie jesteś niedołęgą, to weź Czorną w swoje ręce, a pamiętaj, że tylko póty będziesz miał do niej prawo, póki majątku będziesz wart i póki będziesz pewny, że potrafiśz po śmierci zdać przed strasznym sędzią sprawę z tego, co robiłeś i z majątkiem i ze stanowiskiem twojem. Mów to, co nieraz pierwej mawiałeś, rozmawiając zemną, albo z obcymi, spraw, aby twój majątek, w twoim ręku nie szedł na marno, nie szedł na puste rozkazy, był pomocą dla tych, którzy są pomocy warci, był szkołą uczciwości, pracy i bojaźni Bożej dla chłopów, był pomocą dla wszystkich, którzy chcą służyć krajowi. Jak się przełkniesz mojego daru, będę wiedział, żeś nie mówił szczerze, żeś siebie i drugich okłamywał, że wiesz o tem, iż nie podobaśz zadaniu majątku pana. Wtenczas nie będę może tobą gardził, ale będę żałował, że w ciebie wierzył. Bo nie daję tobie Czornej, na to, abyś z nią robił, co sam chcesz. Nie tobie ją daję, tylko Panu Bogu na użytek narodu, a ciebie tylko robię komisarzem Bożym, bo wierzyłem i jeszcze wierzę, że potrafiśz tym majątkiem Bogu służyć, lepiej od innego, z pewnością lepiej od Augusta i odemnie. August użyłby dochodów na pańską, grzeszną pychę, a ja bym ich użyć nie umiał, bo wiem za mało, bo nie rozumiem jeszcze dobrze, co to kraj? co to ojczyzna? Czego ludziom potrzeba?

— Majątku nie przyjmę — odparł Jan — Czorną oddam na los szczęścia! niech ją wreszcie bierze August, skoro zmarnował Ruszczki! Wezmę sobie z majątku tylko tyle, ile ty, Maksymie, wzięłeś po ojcu. Wyłączę sobie wielki grunt chłopski, będę chłopskim bogaczem i będę żył przy tobie na równi. Podamy sobie ręce bratnie i nasza przyjaźń o tyle będzie więcej wartą, że żaden z nas nie będzie nic drugiemu winien.

— Więc ty nie chcesz, abym był twoim dobrodziejem? — zawołał Maksym z pewnym bolem w głosie. — Ja ciebie kochałem lepiej, bo chciałem dawniej i chcę teraz przyjmować dobrodziejstwa od ciebie, Jasiu! Mówisz, że twoja pomoc moralna będzie tem skuteczniejszą, jeśli się zrównasz zemną. A czyż myślisz, że to mnie nie podźwignie, że to mnie nie doda odwagi do życia, jeśli będę widział, że ofiara, którą zrobiłem z moich praw, przydała się przecie na coś, że zachowała szczęście ukochanego i szlachetnego brata, że mu umożliwiła zawiązanie tych ślubów, do których go serce ciągnęło? Mówisz, że weźmiemy się za ręce, jako dwaj bogaci chłopci w Czornej. Być może, weźmiemy się za ręce, ale na to, aby zastąpić razem na dół. Czy pomyślałeś o tem, że do chaty chłopskiej nie możesz zaprowadzić ani panny Mani Ziemińskiej, ani żadnej żony, któraby ciebie rozumiała i którabyś rozumiał nawzajem? A sam w chacie nie wyżyjesz. A czy wiesz, jak chłopci osądzą twój czyn? Powiedzą, żeś się stał ofiarą dziwnego niedołęstwa, kiedyś zeszedł aż na chłopą. Zamiast tobie podchlebiać, będą tobą pomiać, będą się z ciebie śmiać na każdym kroku, będą ciebie policzkować najpierw słowem a potem ręką. Uczujesz się sponiewieranym i skończy się na tem, że się rozpiesz, że będziesz się jak zwierzał walał po karczmach i że będziesz się może patrzył z chłopską obojętnością na to, jak będą twoich synów za kradzież walać po sądach. Jak będziesz chłopem, nie dasz mi pomocy, staniesz się dla mnie zgryzotą, wstydem, zgoryczeniem. Ja nieuk i prostak szerzyłbym zgorszenie jako pan, ty uczony i wypieszczony staniesz się gorszym jeszcze przykładem jako chłop. Jeśli chcesz być jakąś pociechą dla mnie, bądź panem, ale dobrym panem i niech mi się zdaje, że moja ofiara przydała się na coś, Bogu i ludziom i że ciemność, która nas otacza, maleje przez światło, bijące ze dworu, przez ciebie, ale za moją sprawą.

Tak mówił Maksym. Jan słuchał go ze wzruszeniem.

— Czeka — zawołał — zaraz odpowiedzieć nie mogę. Muszę myśli zebrać, muszę się przejść. Pójdę na samotną przechadzkę.

I wdziawszy futro, wyszedł z chaty.

LIII.

Kiedy Oszmiański pozostał w chacie sam z Maksymem, patrzył na niego, a potem rzekł:

— Panie Maksymie, jesteś bardzo szlachetnym człowiekiem.

— Nie, — odparł Maksym — jestem nad wyraz nieszczęśliwy. Nie wiem, pocem się narodził, nie wiem, po co żyję?

— Po to, aby ludzie mogli nabrać lepszego wyobrażenia o naturze ludzkiej.

— Nie rozumiem, co pan we mnie masz chwalić? Kto przysięgł, dotrzymuje przysięgi. Mało jest takich łotrów, którzyby śmieli krzywo przysięgać.

— Nie to jest warte pochwały, że pan dotrzymujesz przysięgi, tylko że pan przysięgałeś, poświęcając własne szczęście, aby zapobiedz nieszczęściu i zbrodni.

— I nie zapobiegłem! I teraz nie mogę nawet naprawić tego, co by się dało naprawić, nie mogę Jasia namówić, aby siebie nie gubił i aby majątku nie oddał w niegodne, marnotrawne, pyszne ręce.

— Pan go nakłoniśz, a jak nie pan, nakłonią jego drudzy, nakłoni jego panna Mania Ziemińska. Ja jadę do Ruszek. Mnie tam teraz potrzeba. Muszę opowiedzieć pani Sylwanowej Wielohorskiej wszystko, co się tu stało, muszę się postarać, aby poznała pannę Ziemińską i ciebie, panie Maksymie, bo nie możesz już nigdy być obcym w naszej rodzinie i Bóg da, że stosunek z nami będzie dla ciebie rzeczywistą pociechą i sprawi, że nie będziesz już siebie miał za tak nieubłagane nieszczęśliwego. Wreszcie muszę panią Sylwanową przygotować do tego, aby wpłynęła na syna, w duchu twoim. Jeśli zajdzie tego nagła potrzeba, napisz do mnie, a ja przywiozę tu panią Sylwanową, ale sądzę, że naglej potrzeby być nie powinno.

— Dziękuję panu za dobre słowo i gotowość do pomocy. Zdaje mi się, że będzie dobrze, jeśli pan do Ruszek pojedziesz. Chodźmy do dworu, a tam dam panu konie na kolej.

Poszli tedy do dworu. Chwilę postali przy jednym i drugim ciecie. Świece płonęły już dokoła katedrałów, bracia i siostry cerkiewne klepali pacierze, a Donia zawodziła przy ciecie Ołeksy. Zajechały potem sanki przed dwór, a Kazimierz na odjeździe uściskał Maksyma po bratersku i rzekł:

— Maksymie, odparłeś podobną propozycję Augusta z dumą i prawie ze wstrętem. Przyznam się, że nie dziwiłem się temu, a mam nadzieję, że mnie nie odmówisz, jeśli ciebie poproszę, abyś mnie nazywał po imieniu. Z położenia, w którym jesteśmy, nie ma innego wyjścia nad to, abyśmy się wszyscy uważali za członków jednej rodziny.

Maksym nic nie odpowiedział, a sanki pomknęły z Kazimierzem, w kierunku najbliższej stacji kolei żelaznej. Maksym tymczasem szedł do plebanii, aby się z księdzem co do pogrzebu porozumieć. Ksiądz Ohrymski właśnie skończył był sumę i pił kawę, a Leon i Terenia siedzieli przy nim. Widząc wchodzącego Maksyma, ksiądz Ohrymski i Leon wstali z miejsca. Terenia nie ruszyła się, a widać było na jej twarzy ślady wzruszenia dnia wczorajszego i przynębiającego wrażenia, jakie na niej sprawiała wiadomość o straszliwej katastrofie, która zaszła we dworze.

Maksym wszedł z sakramentalną na czas świąteczny formułą:

— Chrystus rodzi się...

— Sławić go — odpowiedział ksiądz Ohrymski, a potem dodał:

— Nieszczęście straszne, które spadło na pana hrabiego, nie dopuszcza, aby miał świąt wesółych. Wdzięcznym będę jednak, jeżeli pan hrabia zechce spożyć z nami łyżkę kuti, a potem choć na chwilę zasiąść do naszego stołu i posilić się nieco.

To rzekłszy, wziął do rąk talerz z kutią, na którym spoczywały dwie srebrne łyżki i pokosztował pszenicy, rzekł:

— Życzę panu hrabiemu, aby przyszłe święta były weselsze i abyśmy się długo w Czornej cieszyli kolatorem naszego obrządku.

Maksym odpowiedział po cichu:

— Ja nie jestem ani hrabią, ani kolatorem. Nazywam się Maksym Kilimko i jestem gospodarzem w Czornej, a życzę jegomości i całej rodzinie, mnogich lat, zdrowia, szczęścia, a po śmierci wiecznej chwały w niebie.

Złożył życzenia chłopskimi słowy, ale już ksiądz nie pocałował w ręce. Ksiądz Ohrymski i Leon spojrzeli na niego zdziwieni. Terenia wstała teraz z miejsca i wzięwszy talerz z rąk ojca, przemówiła do gościa z bladym uśmiechem:

— A ja tobie, Maksymie, życzę, abyś pozostał do śmierci takim szlachetnym, jak jesteś, a wtedy nie minie ciebie chwała wieczna u Boga i u ludzi dobrej woli.

Ksiądz Ohrymski zmarszczył brwi surowo, Leon ruszył niecierpliwie ramionami, ale od wczoraj nie dziwili się żadnej ekscentryczności Tereni. Tłómaczyło ją to tylko, że była bardzo młoda.

Maksym westchnął i pocałował Terenię w ręce, odpowiadając:

— Mnie się zdaje, że nie dobrze być takim, jakim jestem. Ale skoro powiadacie, że to dobrze, gotowym wam wierzyć; a wam życzę, abyście zawsze mogli znaleźć w waszej duszy słowa pociechy dla takich ludzi, jak ja.

Głos Maksyma drżał od wzruszenia, kiedy wymawiał te słowa. Pocałowałszy raz jeszcze rękę Tereni, zwrócił się ku księdzu Ohrymskiemu i nie siadłszy wcale, omówił z nim szczegóły pogrzebu ofiar wczorajszych. Postanowiono pochować zwłoki Ołeksy i Teodora zaraz nazajutrz, na drugi dzień świąt ruskich, w czasie pomiędzy mszą a nieszpocami.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Grott.

znakomitych powieści, pamiętników, podróży, dzieł historycznych itd
pod tytułem:

CZYTELNIĄ POLSKA

Wychodzi od 1. Stycznia 1898 staraniem i pod kierunkiem
Stanisława Szczepanowskiego i Antoniego Potockiego,

przy współudziale literatów polskich, jak Pp.: **Kazimierz Bartoszewicz, Michał Bałucki, Adam Bełcikowski, Dr. Piotr Chmielowski, Wiktor Czermak, Roman Dmowski, Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), Ignacy Maciejowski (Sewer), Jan Kasprowicz, Dr. Feliks Koneczny, Józef Kotarbiński, Adam Krechowiecki, Dr. Ludwik Kubala, Mieczysław Pawlikowski, Stanisław Schnür-Peplowski, Czesław Pieniążek, J. L. Popławski, Lucyan Rydel, Zygmunt Sarnecki, Dr. Józef Tretiak, Dr. Maryan Zdziechowski, i w. i.**

Wyszły już w półroczu pierwszym nakładem „Czytelni Polskiej“ dzieła następujące:

- | | | | |
|-----|-------|---|---|
| Tom | I. | Dziecię Starego miasta | przez I. J. Kraszewskiego (B. Bolesławitę) ze wstępem J. L. Popławskiego; |
| Tom | II. | Życie i zasługi Adama Mickiewicza , | przez Dr. Feliksa Konecznego; |
| Tom | III. | Pamiętniki kwestarza | } przez Ignacego Chodźkę, ze wstępem Dr. Piotra Chmielowskiego |
| Tom | IV. | „ „ | |
| Tom | V. | Hryhor serdeczny, | |
| Tom | VI. | „ „ i Jeden z wielu, | } przez Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) |
| Tom | VII. | Szkice z Anglii | |
| Tom | VIII. | „ „ | } przez Ignacego Maciejowskiego (Sewera); |
| Tom | IX. | Nowele z czasów oblężenia Paryża , | |
| Tom | X. | Częstochowa w obrazach historycznych , | przez Ks. Wacława Kapucyna, i |
| Tom | XI. | } Dziennik podróży M. A. Beniowskiego w Syberyi, Azji i Afryce , | ze wstępem |
| Tom | XII. | | |

W półroczu drugim ukaza się 2 powieści Bodzantowicza pt.:

RODZINA KONFEDERATÓW

ze wstępem Czesława Pieniążka;

CZASY NAPOLEOŃSKIE

przez I. L. Popławskiego (z ilustracyami);

Margier, przez Władysława Syrokomlę; **Nowele** Wsiewołoda Garszyna; **Legioniści**, przez Schnür-Peplowskiego (z ilustracyami); **Pamiętniki z wojen kozackich**; **Powieści wigilijne** przez Karola Dickensa i t. d.

Oprócz tego „Czytelnia polska“ da niewydaną dotąd powieść znakomitej autorki polskiej **Elizy Orzeszkowej**,
oraz **jedną z ostatnich nowości literatury europejskiej.**

Warunki prenumeraty:

Czytelnia Polska daje dwa tomy na miesiąc, czyli 24 rocznie. Każdy tom obejmuje 10 do 12 arkuszy, tj. 160 i więcej stron druku. **Całość „Czytelnia Polskiej“ w ciągu roku wyniesie 24 tomy, tj. 240 i więcej arkuszy druku.**

Cena: za cały rok z góry (24 tomy) 6 złr., 10 marek, 15 franków, 3 dolary 13 szillingów. — Za pół roku (12 tomów) 3 złr., 5 marek, 7 franków 50 centymów, 1½ dolara 6½ szillingów.
Czyli, że cena tomu w prenumeracie wynosi **25 centów.**

Cena pojedynczego tomu w sprzedaży detalicznej wynosi **30 centów.**

Każdy, kto chce dość jak najtańszym kosztem do posiadania własnej wyborowej biblioteki dzieł polskich i obcych, winien prenumerować „Czytelnię Polską“. Zwiększająca się stale liczba prenumeratorów „Czytelnii“ świadczy o tem, że ogół przyjął ją przychylnie. Świadczą ró-
telni“ całej prasy polskiej nie skrepowanej cenzurą.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i Redakcyach pism polskich oraz pod adresem: „**Czytelnia Polska**“, Kraków, ulica Sławkowska liczba 22.

WODA FIOŁKOWA

usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, opierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki, pory i doły ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. **Cena 1 złr.**

JAN IHNATOWICZ

Lwów: (sklepy własne) ulica Kopernika 1. 3., Hałicka 1. 11., **Kraków**: Sukiennice 1. 20., **Czerniów**: Rynek 1. 2., **Przemyśl**: Franciszkańska 1. 24.

„ORPHEUM“ KLINGSBERG.

Theatre variete
à la **RONACHER.**
Codzienn przedstawienia z urozmaiconym programem. 1871
Początek o godz. 8 1/2.

Friedrich i Beacock

polecają do odświeżania i konserwowania
LETNICH BUCIKÓW
Creme paryski, żółty i brązowy.
Meltonian, krem bezbarwny i czarny.
Mydełko, do czyszczenia wszelkich żółtych skór.
Głazurę żółtą, orange i brązową.
Rycerol, apretura na obu-
wie.
Muhra, apretura na obu-
wie.
Nigger Blacking, lakier na obu-
wie.
Matador Polish, lakier na obu-
wie.
Gärtnera lakier na obu-
wie.
Wazelinę do konserwacji i
skór 1653
jakoteż
Gryginalne angielskie
LAKIERY i KREMY
na żółtą skórę polecają
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów, ul. Hetmańska 4.
obok Cukierni WP. Grossa.

„Mody paryskie“

najpiękniejsze i najtańsze pi-
smo dla kobiet wraz z dodat-
kiem powieściowym i krojami
kwartalnie 90 ct., rocznie
3 zł. 60 ct. Prenumeratorowie
roczni otrzymają wspaniałe na-
grody. Wydawnictwo „Mód
paryskich“ Lwów, Łyczakow-
ska 27. 605
Numera okazowe na żądanie
wysła się bezpłatnie.



Słynne na całym świecie
Koła „Opel“
fabrykat pierwszorzędn. Wyłączna
sprzedaż dla Galicji i Bukowiny.
„Cycle house au Louvre“
Lwów, ul. Sykstuska 6, pasaż Hausmana
Ulgi w spłatach wedle umowy.
Dla prowincyi cenniki gratis i franco.

PROSZEK

na owady
sprowadzany wprost od
plantatora
poleca

W. Czopp

najstarszy galicyjski skład
farb, pokostów i lakierów
Lwów, Żółkiewska 2.
Założony 1843 roku.

Wystawa ogólna

wschodnich i innych obcych i kra-
jowych dywanów, portjer, franek i
chodników. **Także przez całą
noc przy elektrycznym oświe-
tleniu otwarta.** — Wstęp wolny.
Uprasz się każdego, kto coś za-
kupić pragnie, by wprzód oglądnął
tę wystawę.
Na prowincję cenniki darmo i
oplatnie.
Listy adresować należy: Skład
dywanów „Au Louvre“, Lwów, ul.
Sykstuska 6, (Pasaż Hausmana).
Dla kupujących ulgi
w spłatach. 1631

Palcie tutki Niemojowskiego

wszędzie do nabycia.

Poleca
najtaniej
tylko
w najlep-
szym ga-
tunku

PIELECKI

i Ska
LWÓW
obok
Hotelu
GEORGE'A.

Prześliczne damskie **ROWERY „ACATENE“**
bez łańcuchów, 12-tu kilowe, nadzwyczaj lekko
biegnące. **ROWERY** aluminiowe i sy-
stemu *Pedersena* wyrobu
HUMBER & Co. z REESTONU.
SIODEŁA CHRISTYEGO.

„VEEDER“

DZIECI.

Latarnie an-
gielskie i ame-
rykańskie, ace-
tylenowe i e-
lektryczne,
dzwonki, kin-
o, pompy, tor-
bozki, klam-
ry do spodni,
czapczki,
swetry, ko-
szulki, paski,
pończochy, bu-
ciki i kamasze,
kompletne
ubrania dla cy-
klistów.



Plaszcze i ki-
szki gumowe
(szlauchy),
Continental,
Excelsior, Reit-
hoffer i Dunlop
oraz wszelkie
przybory do na-
prawy pneuma-
tyków, oliwa do
smarowania i
palenia, kar-
bit, knoty,
klódki, łańcu-
szki, kieszeczki
do wentyli i czę-
ści składowe
do rowerów.

PELERINK.

Prawdziwe angielskie rakiety i piłki
do Tennis. — **PRZYBORY do szermierki.**
SZKOŁA JAZDY NA ROWERACH
dla kupujących gratis, dla pań pojedynczo osobne godziny.
Dla Klubowców i Sokolów 10% opustu.
Poszukuje się zastępców na prowincyi. Cenniki gratis.

Petardy na psy
REINOLDBY

Stacya klimatyczna

2239 położona w uroczej miej-
sowości, w bliskości
Lwowa, wśród rozległych
lasów nad stawem, 800
morg. — Hotel z kom-
fortem urządzonej —
w willach obok hotelu

JANÓW

różne pomieszkania, łazienki stawowe, łodzie wiosłowe
i żaglowe. Lekarz, apteka, urząd telegraficzny i pocztowy
w miejscu. Czytelnia, fortepian, bilard, kregielnie, gry
towarzyskie, kawiarnia w hotelu. — Pomiędzy Lwowem
i Janowem codziennie kursują 3 pociągi, a cena tam i na-
powrót w niedzielę i święta III. klasą 42 ct., II. klasą
82 ct., w inne dni III. klasą 72 ct., II. klasą 142 ct.

Apteka w Czortkowie po-
szukuje starszego,
rutynowanego magistra od 15.
sierpnia b. r. 2220

Koncesyonowane
Biuro Umieszczeń
dla guwernantek, nauczycie-
lek, bon narodowości polskiej
francuskiej, niemieckiej itd.
MARYI STEHLIK
Kraków, Rynek gł. 1. 7.

Z kopalni nafty

już rentującej się, mającej wi-
doki bardzo dobrych resulta-
tów, a położonej pośród innych,
znanych z obfitości kopalń
w Schodnicy są do sprzedania
procenta brutto.

Adres wskazuje biuro dzien-
ników i ogłoszeń Płohna, Lwów,
ul. Karola Ludwika 9. 2199

Także i na raty

bez podwyższenia cen
dywany, portyery, franki,
chodniki, koldry watowane,
kapy na stoły i łóżka w skła-
dzie dywanów „Teppichhaus
au Louvre“, Lwów, ulica
Sykstuska 1. 6. (Pasaż Haus-
mana). Na prowincję wysła
się cenniki gratis i franco.

4 3/4 kilo kawy

1917
netto opłatnie za zaliczką lub nade-
staniem gotówki. Pod gwarancją naj-
lepszego towaru.
Afryk. Mocca perłowa . . . 3.70
Santos bardzo dobra . . . 3.70
Kuba, zielona znakomita . . . 4.35
Ceylon, nieb.-ziel. znakom. . . 6.10
Złota Jawa, kott. bar. dobra . . 5.90
Perłowa, siła bardzo dobra . . 5.55
Mocca arabska, aromatyczna . . 6.90
Cennik wraz z taryfą cłową opłatnie.
Ettlinger & Co., Hamburg.

NA NALEWKI spirytus najczystszy bezwonny

„Esprit de vin Marque d'or“

poleca c. k. uprz. 2109

RAFINERYA SPIRYTUSU

J.A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.

Pocztą 5-kilowe posyłki pojemności 5 litr.

**Najmocniejszy, najwyższy położony zdroj stalo-
wy na łądzie stałym, najodpowiedniejszy za-
kład hydropatyczny Europy wschodniej przy
ujściu Dorny do Złotej Bystrzycy. Sezon od 1 czerwca
do 30 września. Na ostatniej stacyi kolejowej Kimpolung
liczne okazy przy każdym pociągu. Wycieczki do ru-
muńskich i węgierskich okolic wozem, końmi, tratwą.**

DORNA Bukowina

W nowym pomnikowym domu zdrojowym wydaje
się wedle najnowszej metody **kąpiele mineralne,
stalowe, szlamowe, słodowe, solankowe i so-
snowe.** Wedle wymogów nauki urządzony dział hy-
dropatyczny ma służbę wyszkoloną w klinice **prof.
Winternitza**, kuracya mleczna i żółtyczna. Pro-
spekta przez zarząd zdroju. — Zapytania do lekarza
zdrojowego i kąpielowego **Dra Artura Leebel.** 2027

Jeden koń jest do sprzedania.

Ulica Głęboka 1, 3.
u właściciela.

GRY TOWARZYSKIE!

2082 polecamy taniej jak wszędzie
LAWN TENNIS KOMPLETNE

RAKIETY i PIŁKI
angielskie do Lawn Tennis.

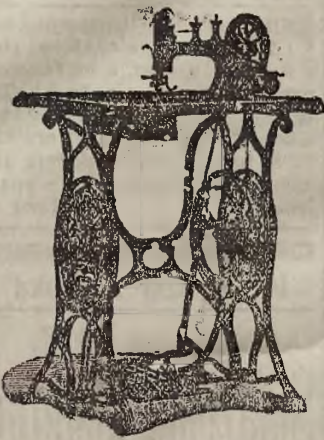
KROKIETY.
HAMAKI

KRĘGLE
kule do kregli z drzewa
Lignum sanctum.

dla dorosłych i dla dzieci.
Przyrządy pokojowe
gimnastyczne.

J. FRIEDRICH i A. BEACOCK

Skład farb, lakierów i materiałów
Lwów, ul. Hetmańska 4, obok cukierni Wgo Grossa.



Maszyny do szycia

„SINGERA“

z 10 różnych fabryk. Nożne
w cenie 27, 38, 42, 50 i 65 zł.
Ręczne po zł. 25, 32, 36, 40,
48 i 50 ratami po 4 złr. miesię-
cznie, lub gotówką 10% taniej.
Handel mój istnieje od 25 lat,
sprzedałem 17 tysięcy ma-
szyn, to jest przeszło 100 wa-
gonów. Sprzedaję taniej ani-
żeli Wiedeń, — gwarancją na
miejscu.

Nie wysyłam natrętnych agentów
którym żędzi piłą od 10-20 zł.
za sprzedaż 1 lichej maszyny.

JÓZEF IWANICKI

1437 mechanik, Lwów, hotel Żorża.

Ces. król. uprzyw.

Rafinerya spirytusu, Fabryka rumu, likie-
rów i octu

Juliusza Mikolascha Następców
Jakoba Sprechera i S-pki
we **LWOWIE**

poleca stare wódki polskie, rosolisy, likiery, rumy praw-
dziwe z Jamajki, koniaki, spirytus, „Bongod“ na na-
lewki, tudzież prawdziwy ocet spirytusowy. 21

**Składy dla miasta: ulica Hałi-
cka 1. 1. — ul. Kopernika 1. 9.**

Ogłoszenie.

Niniejszem podajemy do wiadomości publicznej, iż od
dnia 1-go bm., rozpoczęliśmy wywozić we **flaskach** po-
wszechnie za znakomite uznane piwo **berneńskie** i zwraca-
my uwagę naszych P. T. odbiorców i Konsumentów, aby
nie dali się bałamucić szumnymi artykułami naszych konku-
rentów, jakobyśmy się pod jakąkolwiek inną firmę podszy-
wali, lecz że występujemy z naszym towarem zupełnie
otwarcie, gdyż na flaskach naszych jest umieszczona na-
sza firma i **właśnie dlatego, aby niezamieniono
naszego piwa z lichem towarem, dotychczas
we Lwowie dostarczany, zaopatrzyliśmy nasze
flaski żółtymi opaskami z naszą firmą.**

Upraszamy tedy domagać się wszędzie tylko **piwa
berneńskiego.** Kantor zamówienia przy ul. Sykstuskiej 17.

Dyrekcya

Towarz. zaliczkowo-handlowego dla popierania
przem. godponio-szynkarskiego we Lwowie.

2240